Nr. 7. Kraków, Poniedziałek 13 Lutego 1911. Rok II.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (insераty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienia o ślubach zareczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera)
Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Minister oświaty wobec zajść krakowskich!

Wiedeń, 12. lutego.

(Wąż) Minister wrzekomo oświaty, w rzeczy samej wyznań, dał ongi odpowiedź na interpelacye wniesione ze strony Koła polskiego i socyalnej demokracyi w sprawie zajść na uniwersytecie krakowskim.

Odpowiedź ta jest godna Stürgkha i wszystkich stürgkhów, jacy od lat szeregu kształtowali typ oświecenia publicznego w Austryi. Odpowiedź ta jest dokumentem świadczącym, w jaki sposób administracya wydziału naukowego pojmuje obowiązki wobec nawoływań ducha czasu, wobec piętrzących się zadań przyszłości.

Dlaczego powierzasz księdzu Zimermannowi katedrę socyologii chrześciańskiej?

Dlatego, gdyż dla młodego pokolenia duszpasterskiego nieodzowna jest znajomość stosunków społecznych, instytucyi i zarządzeń, któreby potrafiły paraliżować niedostatek gospodarczy ludności.

Kto usłyszy odpowiedź taką może nie odczuje w pierwszej chwili całej przewrotności, jaka się mieści w nabożnem westchnieniu poświęconem — gospodarczej niedoli ludu....

„Znajomoćć stosunków społecznych“, podana pokoleniu młodemu ze strony uznającej jedną tylko ucieczkę radykalną przed nędzą życia, ucieczkę w nadziei na błogi żywot pozagrobowy, taka wiedza socyologiczna jest szyderstwem i urągowiskiem wszelkiej nauki i wiedzy.

Przypuściwszy jednak na chwilę, że wykłady z zakresu socyologii „chrześciańskiej“, są naprawdę wielką gałęzią wiedzy, zapytać się godzi, czy ministerstwo oświaty z taką samą skwapliwością byłoby kreowało katedrę socyologii pour e simple, a więc socyologii bezprzymiotnikowej, objektywnej. Minister Stürgkh tłumaczy, że wniosek o utworzenie podobnej katedry przedłożył wyłącznie fakultet teologiczny. Być może. Wiadomo powszechnie, że kardynał Puzyna zażądał katedry tej i żądaniu temu uczyniono natychmiast zadość. Gdyby jednak nie było nawet wniosku formalnego ze strony wydziału prawniczego, wzgląd na to, że socyologia wymaga chyba istotnych kwalifikacyj **naukowych**, powinien był wstrzymać p. Sturgkha, powinien go był nakłonić do zastanowienia i rozmysłu.

Czyż wszystkie inne życzenia kolegiów profesorskich cieszą się równie skwapliwem uwzględnieniem? Czyż w Austryi nie trzeba formalnych walk staczać o nieodzowne potrzeby uniwersyteckie, o każdy wydatek konieczny do prawidłowego funkcyonowania aparatu naukowego? Li tylko nakaz kardynała Puzyny i kolegium teologicznego znajduje posłuch natychmiastowy i bezwarunkowy.

Socyologia.

Ten odłam wiedzy, który w ostatnich dopiero lat dziesiątkach, starannym poddany badaniom, olbrzymie zapowiada perspektywy w poznaniu zagadnień społecznych, nie cieszy się dotychczas szczególnemi łaskami ministerstwa oświaty. W Austryi niema dotąd fakultetu zasobnego w osobną katedrę socyologii.

Mimo że materyały gromadzone prywatną zapobiegliwością uczonych, wymagałyby systematycznej pieczy naukowej, jaką dać może tylko katedra uniwersytecka, administracya oświaty wzdryga się przed wprowadzeniem na uniwersytety ogniska dążeń naukowych, które w rezultacie mogłoby — broń Boże — dać o układzie społecznym inne wyobrażenie, aniżeli to, jakiego pożąda prawowierna myśl strzegąca obecnych podwalin społecznych.

Więc dla **wiedzy socyologicznej** nie ma przytułku, ale znalazło się gniazdko dla płatnego przez państwo agitatora polityczno-społecznego.

Młodzież akademicka „bezprawnie“ czy prawnie zaprotestowała przeciw nominacyi i wykładom ks. Zimmermana.

Na całym świecie „rozruchy“ młodzieży akademickiej pobłażliwych znajdują sędziów. Jakiekolwiekby przybrały rozmiary, z czystych, ideowych płyną pobudek. Społeczeństwo czuje — to instyktownie, że młodzież jest zwiastunką przyszłości i nie chce odwetem karać jej wzlotów, dążeń i pragnień.

Minister Stürgkh z całym natomiast cynizmem przyznał, że dał zlecenie, aby sprawców i uczestników zajść krakowskich **wyśledzić drogą postępowania dyscyplinarnego i aby dochodzenia prowadzić z całym naciskiem**. Przypomniał dalej senatowi akademickiemu i upoważnił go, aby do wpisu na letnie półrocze **nie dopuścił tych studentów, przeciw którym toczy się dochodzenie karne**.

Oświadczenie to ministra oświaty ukoronowane zostało uwagą, że zachowanie się policyi w dniu 30 stycznia w chwili zaburzeń, nie

Słowacki ofiarnikiem prorokiem.

Jedną z najpiękniejszych i najwięcej sensacyjnych — w wykwintnem znaczeniu słowa — książek bieżącego sezonu wydawniczego jest dzieło Cezarego Jellenty p. t. Druid Juliusz Słowacki. Nakładem księgarni Feliksa Westa, Lwów-Brody 1911.

Oryginalna i ogromnie twórcza koncepcya, zawarta w tej książce, tak się przedstawia:

Psychiczna i twórcza organizacya Słowackiego w dojrzałym okresie ukształtowała się w zupełności na tradycyi druidycznej, którą znał, uwielbiał, z którym ciągle obcował na brzegach Antlantyku i o której pisze szereg ekstatycznych listów do matki i do p. Bobrowej. Śród głazów dawnych ołtarzów druidycznych próbuje on Komunii i rozmowy z duchami kapłanów druidycznych za pomocą róży, rzuconej na kamienie druidyczne.

Tę druidyczność przeniósł Słowacki w całości, z całym nawet aparatem staroceltyckich obyczajów, póz, giestów i posągowości, z całą postawą inkantacyjną, zaklinawczą i wywoławczą, nad Gopło w „Lilli Wenedzie“, do „Grobu Agamennona“, do „Króla Ducha.“ Król Duch jest bowiem w pierwszem swem wcieleniu synem Róży Wenedy, zrodzonym z popiołów, który wprost patrzy na przeszłość Słowian i ich kult przez szkła druidyzmu i mówi:

Nie jedna teraz Druidów mogiła,
Którą oplata w koło krzew różowy,
Kiedy ją słońca strzała wskroś przeszyła,
I przeszył ogień zorzy brylantowy...
Gdy wejdziesz w ciemne granitowe bramy,
Pokaże ci swe słońca: krwawe plamy.

Druidyczność tę, w miarę, jak uczucia i poglądy Słowackiego stawały się bardziej chrześciańskiemi i spirytualistycznemi, stopił on w jedno z proroctwem ewangielicznem i historycznem, z Wernyhorą, księdzem Markiem, Judytą, a przedewszystkiem św. Janem z Apokalipsy. W ten sposób wszystkie Słowackiego dramaty i wizye narodowe i oparte na proroctwach, zaklęciach i cudach dziejowych i podaniowych, dziejących się w Polsce, są roztoczeniem mocy druidycznej, harfiarsko-cudotwórczej.

Autor wykazał to wymownie w rozdziale „Apokalipsa“, przeprowadzając tam misternie stopniowe przechodzenie druidyzmu krwawego i ofiarniczego z utworów pogańskich Słowackiego w wizyjność i dar proroczy chrześcijański i narodowo polski.

Cez. Jellenta dowodzi zatem, że nic nie uprawnia do brania poważnie wpływów Towiańskiego, że natomiast, wszystko, co jest spirytualistycznego w Słowackim, cała jego poezya inkantacyj i inwokacyj, przepowiedni i ziszczeń, mieści się zupełnie w suggestyi Druidów — bardów i harfiarzy. Poeta prędko zaczął lekceważyć Towiańskiego; nie negował jego zasług w ożywieniu spraw duchowych, lecz o nim mówił i jego miał na myśli, gdy ciskał gromy na szarlataneryę i podejrzane mistyczne praktyki i cechy.

Tym sposobem wypada, że synteza Słowackiego pokrywa się syntezą druidyzmu, jego ustrój z ustrojem druidów, oczywiście pod warunkiem, że staną się druidami-chrześcianami. Jako harfiarze, ofiarnicy, zapalający stosy, ażeby na nich żywcem palić ludzi, panteiści, wierzący przytem w metampsychozę, posiadają w swej poezyi, filozofii, praktykach i stosunku do przyrody wszystkie te pierwiastki, z których składa się właśnie poezya i filozofia Słowackiego. Czyli, że jego istota twórcza jest jakoby spóźnionem lub też odnowionem odbiciem szerokiego ducha druidycznego na tle chrześciańsko polskiem.

W tem świetle, umiejętnie i z niezwałc oną konsekwencyą rozprowadzonem przez Jellentę, wyjaśnia się i wiele rzeczy dotąd tajemnych, tak np. — najważniejsza z symbolicznych postaci Słowackiego, Helois, okazuje się symbolem przeszłości genezyjskiej, zdążającej ku panowaniu ducha po przez ofiary hekatomby. Helois też, jak wykazuje autor, była obeznana z naukami ezoterycznemi druidów i jest niewątpliwie Heloizą, kochanką średniowiecznego mędrca scholasty Abelarda.

W całkiem też nowem i uderzającem świetle ukazał się arcypoemat Słowackiego: „Król Duch“.

Autor wykazuje, że zgodnie z swym początkiem, z pierwszem założeniem i pochodzeniem od Róży Wenedy, Król Duch jest to szereg zmagań się chrześciaństwa z pokutującym ciągle jeszcze duchem pogańskich ofiar i cudowności. I to jest odpowiedzią na pytanie, w czem tkwi piękno osobliwie tego poematu:

było dość energiczne i właściwe, minister oświaty rad był widocznie słyszeć salwę strzałów, dowiedzieć się o szarży z pałaszami w ręku — aby módz policyi zaświadczyć, iż była energiczną.

Po odpowiedzi Stürgkha — oblicza członków Koła rozpromieniły się błyskami zadowolenia. Hrabia Stürgkh raczył mianowicie pod koniec przemówienia wyrazić przekonanie że młodzież akademicka uzna autorytet władz i przez to podniesie znaczenie uniwersytetu jagiellońskiego „tego naukowego klejnotu narodowości polskiej“.

Kołtuna łacno weźmiesz na lep, jeżeli go oślepisz komunałem grzecznym.

Czy uniwersytet jagielloński jest naszym klejnotem, czy nie, ocenić tego nie potrafi pan Stürgkh. Podobne frazesy zdawkowe są obrazą, a jeżeli Koło polskie objawiało zadowolenie z odpowiedzi pana Stürgkha, to udowodniło tem, że mu brakuje poczucia obowiązków właściwych i poczucia godności.

Unia słowiańska połatana.

Wiedeń. (Dep. wł.) Usilnym zabiegom p. Sustersica udało się skleić rozbitą Unię słowiańską na pod stawie nowego statutu. Ustęp pierwszy tego statutu zaznacza, że podpisane kluby Rady państwa złączyły się celem solidarnego reprezentowania wspólnych interesów politycznych i narodowych.

Wedle dalszych punktów statutu, obowiązującego członków Unii, uchwały zapadać będą większością głosów — wedle narodowości; każda narodowość ma jeden głos. Unia będzie mieć jednego prezesa i 6 wiceprezesów. W komisyi parlamentarnej Unii zasiadać będzie 21 członków; z tego klub czeski będzie miał 13, 4 klub słoweński, 3 związek południowych Słowian, a 1 klub moskalofilski.

Wiedeń. (Dep. wł.) Wznowienie Unii słowiańskiej prasa tutejsza starała się bądź zbagatelizować, bądź wręcz ośmieszyć, wskazując na to, że nie dawniej, jak onegdaj jeszcze, dzienniki czeskie wyrażały się obelżywie o Sustersicu i twierdziły, że wspólne zasiadanie z nim w jednym Związku jest niemożliwe. Dzienniki niemieckie utrzymują też, że wznowienie Unii słowiańskiej przyjęte zostało wśród Niemców z największą obojętnością i nie budzi u nich żadnych obaw, ani nadziei. Jako charakterystyczny szczegół podnosi prasa niemiecka, że już wczoraj wieczorem członkowie Unii słowiańskiej głosowali przeciw sobie w komisyi budżetowej, przy sprawie fakultetu włoskiego. Zapominają jednak o tem, że także członkowie Związku niemiecko narodowego głosowali przeciw sobie, jak np. Wolf, który zgoła odmiennie, aniżeli wszyscy inni członkowie Związku, głosował przeciw fakultetowi włoskiemu.

Reichspost donosi, że Czesi zapewnili sobie z góry większość dwóch trzecich w komisyi parlamentarnej Unii i takie środki ostrożności w nowym statucie, że wobec tego praktyczna działalność Unii na terenie parlamentarnym jest wykluczona. Chodzi tylko o odnowienie Unii na zewnątrz.

Zupełnie odmiennie stanowisko zajmują dzienniki czeskie, które witają rekonstrukcyę Unii, jako zapowiedź nowej ery w polityce Słowian w Austryi. Jako korzystny i znaczący podnoszą po stronie czeskiej fakt, że Unia zgodziła się nietylko co do formy organizacyi, ale i co do programu pozytywnej pracy, i że nowa ta organizacya wcale nie jest związana taktyką opozycyi, jak poprzednia Unia słowiańska.

W rodzinie Tołstojów.

Jeszcze nie przebrzmiało echo pieśni żałobnych nad mogiłą Lwa Tołstoja w Jasnej Polanie, kiedy w najbliższej godzinie jego rozpoczęła się skandaliczna walka o dziedzictwo po nim, która bardzo rychło przeniosła się na łamy pism codziennych. Prasa rosyjska podnosi, że żaden jeszcze wielki pisarz nie umarł wśród tak nadzwyczajnych okoliczności, żaden też nie tkwił w tak wrogiem swoim ideałom otoczeniu jak on. Cały absolutny fałsz i bezzasadność anarchicznych rojeń Tołstoja, cała beztreściwość jego ewangeliczności, ujawniła się natychmiast po jego śmierci w jego najbliższej rodzinie z tą brutalnością i bezwzględnością, jaką najczęściej obserwować można w społeczeństwie rosyjskiem.

Jak wiadomo Tołstoj testamentem zapisał córce swojej Aleksandrze wszystkie swoje rękopisy, notatki, dzienniki, listy słowem wszystko, co jego ręką napisane, gdziekolwiekby się znajdowało, z tem że ma ona to wszystko wydać, a dochodu, uzyskanego ze sprzedaży dzieł tych użyć na poprawienie losu chłopów jasno polańskich. Znaczna część rękopisów tych, wśród nich całe dzieła beletrystyczne i dramatyczne, znajduje się w przechowaniu w muzeum historycznem w Moskwie. Odwoziła je tam systematyczna żona Tołstoja, hr. Zofia, w celu tem pewniejszego ich przechowania. Czyniła to zaś częścią za wiedzą Tołstoja, częścią zaś i bez jego wiedzy, porywając mu po prostu z pod ręki te nawet rękopisy, których sędziwy pisarz nie uważał za skończone... Wszystko to jednak czyniła hr. Zofia rzekomo jedynie z pieczołowitości o całość tych drogocennych papierów, a bynajmniej nie z pobudek egoistyczno- rodzinnych. Zresztą Tołstoj ofiarował jej na kilka lat przed śmiercią jedno wydanie swoich dzieł. Ile zaś dar ten był wart, świadczy fakt, że znany nakładca petersburski, Marks, ofiarował Tołstojowej 200.000 rubli za to jedno wydanie. Ona propozycyę jednak odrzuciła. Wydanie też całe wyszło jej kosztem. Względność swoją wobec interesów swej materyalistycznie usposobionej żony posunął Tołstoj aż do tego stopnia, że zastrzegł w testamencie, iż owo „dobroczynne“ wydanie, które polecił swej córce, ma nastąpić dopiero po całkowitem wyczerpaniu się nakładu hr. Zofii.

Wszystko to jednak nie wystarczyło energicznej hrabinie. Kiedy bowiem jedyna sukcesorka rękopisów Tołstoja, hrabianka Aleksandra, zażądała od matki wydania należących się jej rękopisów, przechowywanych przez nią w muzeum historycznem, hrabina Zofia odmówiła kategorycznie temu żądaniu, twierdząc, że rękopisy te stanowią jej własność prywatną, ponieważ Tołstoj darował jej te cenne papiery w rozmaitych czasach. Ponieważ twierdzenie to było jaskrawie sprzeczne ze stwierdzonymi faktami wykradania tych dzisiaj przechowywanych rękopisów, ponieważ wreszcie sama hr. Zofia nigdy za życia męża nie twierdziła, że rękopisy jego, odwożone przez nią do Moskwy, uważa za swoją osobistą własność, ale przeciwnie, zaznaczała zawsze, że chce je tylko bezpiecznie przechować, ponieważ wreszcie całe twierdzenie hr. Tołstojowej stoi w rażącej sprzeczności z wyraźnem brzmieniem testamentu jej męża, przeto hrabianka Tołstojówna nałożyła sekwestr na rękopisy swego ojca, znajdujące się w drukarni Sytina w Moskwie, gdzie drukuje się dalszy ciąg wydania pism Tołstoja, stanowiącego własność hr. Zofii.

Wobec tego postąpienia swej córki hrabina Tołstojowa ogłosiła w dziennikach rosyjskich list otwarty, w którym zarzuca jej fałszowanie woli ojca, kłamstwa i bezprawia, dodając, że do tego wszystkiego nakłania ją znany Czertkow, najserdeczniejszy przyjaciel Tołstoja.

Hrabianka Aleksandra i Czertkow nie pozostali dłużnymi odpowiedzi. Ogłosili oni również listy otwarte w prasie rosyjskiej. Zarzuty kłamstwa i naruszania woli ojca zwracają oni w zupełności hr. Zofii. Nadto wywodzą swoje prawa do rękopisów, zaznaczając, że jedynie z „delikatności“ nie chcą na razie ujawniać wszystkich faktów, które dowodzą chciwości hr. Zofii i rzucają światło na prawdziwe powody ucieczki hr. Tołstoja.

Powstał tedy skandal, w którym córka pisze artykuły przeciw matce, matka przeciw córce, a wszystko z powodu miłego grosza, którym sam Lew Tołstoj pogardzał. Ale to jeszcze nie wszystko. Rodzina Toł-

oto na nie składają się czyny zaklęć i zaczarowań, błogosławieństw i klątw, różne praktyki cudotwórcze, krew, stosy i ofiary, ofiarne zbrodnie, spełniane dla postępu idei państwa. Nad Królem Duchem czuwa bez przerwy urok kultu ofiarniczego.

Nadto Król Duch stanowi ciąg dalszy „Genezis z Ducha“. Ale ta genezis usymbolizowana została przez dziejowy pochód jednej najwyższej osoby Królewsko-Duchowej. A że ta osoba sama opowiada i przemawia i ona jest jakiemś najwyższem „ja“, przeto wypada, że poemat wyrósł z chęci spotęgowania do najwyższego stopnia swego teatralno-panteistycznego giestu, jakiem jest czarowanie żywiołów i przemawianie do świata. To zazwyczaj charakteryzuje Słowackiego — jego postawa egotyczna w stosunku do ducha powszechnego natury i świata — tutaj znalazła swój najszerszy wyraz.

Niezmiernie ciekawe jest potwierdzenie tej zdolności do zaklęć i przywołań druidycznych przez analizę akcesoryów scenicznych, któremi się posługuje poeta. Są to ruiny, stosy, pioruny, cedry, węże, księżyce, głazy, groby, pieczary, Walkirye, noże, płomienie, jemioła, białe szaty, dębowe wieńce, liry, harfy, cedrowe skrzynie, góra Zauber, jeziora, brzegi samotnych wód i t. d. i t. d. Wszystko to są echa, stokrotnie się powtarzające, czarów, modlitw i ofiar druidyczn.ch, wróżb, zaklinań, spaleń, ocknień, przeobrażeń w sen, wczowania się w przeszłość — stąd genezis — i t. d.

Za pomocą takiej rekonstrukcyi ducha i umysłu Słowackiego, jego poezyi i filozofii, Jellenta wydobył całą olbrzymiość i wszechświatową rozległość tego materyału poetyckiego i ideowego, który wypełnia utwory Juliusza. Czytając książkę Jellenty, staje jakgdyby nad brzegiem wielkiego oceanu, w którym przewala się nieskończoność ducha i jego przejawów, idej i tematów, sięgających od stworzenia świata aż do Królów polskich. Autor nie wszystkiemi dziełami się zachwyca i czasem jest może nawet nieco surowy w ocenie, ale wykazuje wszędzie u Słowackiego odurzające bogactwo motywów i pomysłów, a także gigantyczne pomysły, wyższe nad siły człowieka i chęci poprostu szalone. Taką jest np. chęć Słowackiego zastąpienia nową historyą ducha tych wszystkich ksiąg religijnych i świeckich, które świat pospolicie czci, jako boskie objawienia ewolucyi ducha i jako graniczne słupy w pochodzie ludzkości.

Można powiedzieć, że Jellenta znalazł właściwy klucz do złożonej duszy Słowackiego, jest to klucz, z pomocą którego udało mu się stworzyć pełną syntezę twórczości i drogi, którą ona się posuwała.

Synteza ta gwałtownie się różni od filologicznych ujęć Słowackiego, od szperań, doszukiwania się takiego lub innego naśladownictwa i pokrewieństwa. Teraz dopiero wielki poeta stanął przed nami w całej swej nadludzkiej okazałości. Olśniewa on wewnętrzną logiką, wiążącą różne na pozór tematy i rodzaje tematów, i nieprawdopodobnem bogactwem tej i koncepcyi duchowych oraz obrazów polskiej i ogólno ludzkiej „mocy wskrzesitelnej“.

Słówko jeszcze o metodzie, zastosowanej w „Druidzie“. Widoczne jest, że autor chce połączyć zarówno ścisłość rozumowania i punkt widzenia akademicki z polotem artystycznym. Jakoteż „Druid Słowacki“ jest i dziełem, precyzyjnie naukowem, uzbrojonem w cytaty, jak i portretem, traktowanym szeroko i przy ustawicznem wpatrywaniu się w duszę poety. Zaczem idzie, że książka to świadomie i mocno obwarowana przeciw zarzutom bądź ze strony naukowej, bądź estetycznej. Nie zdaje nam się, żeby można było czemkolwiek osłabić siłę tego przedstawienia rzeczy.

I co do stylu powiedziećby można, że autor nadał mu strój szczególnie odświętny. Jest to niebywała, a w każdym razie rzadko napotykana udała proporcya między naukowością i obrazowością. A w niej zastanawia jeszcze jakiś ton inny, głębszy: ton bezwzględnego opanowania przedmiotu, ton niezachwianej i spokojnej pewności, że rzecz jest naprawdę odkryciem i jakiejś heroicznej siły uczucia. Zwłaszcza rozdziały „Królewska Gra Czarów“, „Odbudowa z Chaosu“ — zalecają się mistrzowskim rozmachem i istotnie uderzającą potoczystością w snuciu całych wielkich szeregów syntetycznych myśli, definicyi i plastycznych okrazów.

Książkę zdobi okładka, będąca reprodukcyą słynnego Derwida, czyli Druida Jacka Malczewskiego.

Stefania Goldenring.

stoja nie zawahała się uczynić przedmiotem spekulacyi samej Jasnej Polany, pałacu Tołstoja i jego świeżej mogiły. Oto z polecenia ich wyjechał krewniak Tołstojów niejaki Kozminskij do Ameryki, aby wśród tamtejszych miliarderów, znaleźć nabywców na Jasną Polanę. Jak słychać, miliarderzy wprawdzie nie okazali zbytniej chęci do robienia takiego „businessu" ale znalazł się jakiś spekulant, który zamierza kupić siedzibę Tołstoja, aby urządzić w niej stałą wystawę amerykańskich maszyn rolniczych, licząc przy tem na to, że grób Tołstoja, znajdujący się w bezpośrednim sąsiedztwie tej wystawy, będzie dla niej bardzo skuteczną reklamą... Tak więc rodzeni synowie, córki i żona Tołstoja decydują się uczynić z grobu swego wielkiego ojca i męża reklamę dla młocarń i żniwiarek amerykańskich i to za cenę dwóch milionów rubli, których za Jasną Polanę żądają.

Majątek ten ma tylko 600 dziesięcin ziemi, która wedle obecnych bardzo już wygórowanych cen ziemi jest warta najwyżej 150.000 rubli. Skoro więc rodzina Tołstojów, żąda za Jasną Polanę aż dwa miliony rubli, to widoczną jest rzeczą, że na sumę 1,850.000 rubli oceniła ona sobie reklamową wartość grobu Tołstoja.

Wszystko to byłoby zrozumiałem, gdyby rodzina Tołstojów posiadała tylko Jasną Polanę i nic więcej. Tymczasem odziedziczyła ona po zmarłym Lwie, jeszcze trzy inne majątki ziemskie, a nadto dwa domy murowane i wielkiej wartości duże place budowlane w Moskwie. Wartość całego majątku Tołstoja, nie licząc jego spuścizny literackiej, oceniają na blisko trzy miliony rubli, które w całości bez jakichkolwiek zastrzeżeń, przeszły na własność jego rodziny. Zdawołoby się, że to powinno wystarczyć do powstrzymania rodzonych jego dzieci od wystawiania na licytacyę samej mogiły jego i to w niespełna trzy miesiące po jej usypaniu. A jednak, jak się okazuje, nie wystarczyło.

A cóż robi wobec tego społeczeństwo rosyjskie, to społeczeństwo, dla którego, jeżeli wierzyć zapewnieniom autorów nekrologów niedawnych, Tołstoj był co najmniej tak samo świętym, jak np. Mikołaj Cudotwórca? Społeczeństwo w milczeniu przysłuchuje się skandalicznej polemice gazeciarskiej między żoną a córką „Świętego". I aczkolwiek niesłychany ten skandal trwa już kilka tygodni, to jednak dotychczas nie pojawiła się w tem społeczeństwie najprostsza i najnaturalniejsza, zdawałoby się, myśl aby Jasną Polanę od niegodnych dzieci w drodze składek wykupić i ziemię rolną, stosownie do gorącego życzenia wielkiego jej właściciela, między włościan tamtejszych rozdarować, a pałac wraz z parkiem i grobem jego na wieczne czasy, jako własność narodu rosyjskiego, zachować. Myśli tej tak naturalnej i tak narzucającej się wprost nikt tam dotąd nie wyraził, wiedząc widocznie, że nie znalazłaby ona oddźwięku w społeczeństwie rosyjskiem, i że składka zrobiłaby fiasko.

Medytacye krakowskie.

T. zw. „Opinia publiczna".

Różnie różni piszą.

I nie dziw, bo jeżeli „co głowa to rozum", to chyba i co ręka to pióro? A istotnie, czytając płody niektórych „zawodowo" piszących, odnosi się nieraz wrażenie, że mają oni w najlepszym razie tylko rękę. Stąd ni porozumienia z życiem, prawdą, istotnym stanem rzeczy, czy osób, i co zatem idzie, i z rozsądnym czytelnikiem. To boli, naturalnie tego ostatniego, bo przecież nazywa się, że dusze artystyczne wyłącznie dla siebie tworzą. Podobnie jak malarze i inni artyści. Że zaś ktoś to ma kupić, za to zapłacić, to nie gra roli i nie obowiązuje. Plebs jest zawsze tylko plebsem, laik zostanie laikiem i niczem więcej.

Autorzy to pomazańcy słowa, redakcye to towarzystwa ściśle, a ściśle, zamknięte, gdyż zawodowo towarzystwo i najczęściej politycznie. Pierwsi urabiają życie, drugie „jedynie miarodajną opinię". Zakres pierwszych według nich większy, drugim dano lepsze warunki mieszania się do spraw wszelkich. A czytelnicy, prenumeratorowie? Oni żuć mają to, co im podano. Od tego są.

Wielu przedstawicieli prasy uwierzyło, iż są oni generałami zbrojnego pokoju ducha. Zbroją się tedy i broją codziennie, zapominając zbyt często o głównym celu swym, o słowie tego pokoju. Powagi dodaje im nietyle koleczność i potrzeba ich współdziałania, nietyle, skoro już są, siła faktu nawet, ile siła i czarność druku.

Stąd mieni się niejednokrotnie niezasłużenie jakiś organ t. zw. wyrazem opinii publicznej, rzekomym sądem ogółu.

W słowie „sąd" mieści się już pojęcie powagi oceny społecznej, gdyż sąd, to ona z dodatkiem koniecznej egzekutywy, więc w tym wypadku niby moralnej. To też „sąd" ten chętnie kwapi się z wydawaniem wyroków. Inaczej nie byłby nim, a on nim być chce i to wystarcza. Są jednak i między sądami małe różnice... Gdy sędzia prawdziwy drobną bodaj rozstrzygać ma sprawę, wymaga się od niego wielkich kwalifikacyi zawodowych, uczciwości, bezstronności, dyskrecyi i t. p., wszystkiego tego pod rękojmią egzaminów i przysiąg. A gdy dziennikarz wydaje wyrok swój o wielkich zagadnieniach życiowych, politycznych, etycznych — to co? Nic. Jeżeli sędzia-prawnik omyli się, to od tego są wyższe instancye, aby błąd naprawiły, a gdy omyli się dziennikarz...? Ni ma innego trybunału, niema rekursu ni apelacyi. Chybaby ktoś chciał instancyą nazwać pismo obozu przeciwnego, ale to byłoby mylne.

Minęły już czasy, kiedy to oddawano do wojska indywidua, z któremi poradzić sobie nie było można gdzieindziej. Pisać zaś może zawsze, toż i dzisiaj, każdy i taki, który niczego innego nie umie. Żeby to pisać chociaż umiał!

Różnie więc różni piszą. Ale to im mało, więc uczą nas przytem, jak myśleć i działać nam trzeba. Z ową właściwą im nonszalancyą i nietolerancyą pseudo-wybrańców stawiają swój program jako religię niewzruszalną. Religia niemoralna jest zakazana, lecz wichrzycielstwa duchowego nie da się zawsze ze skutkiem wykorzenić. Zło zaś nie przestaje być sobą czy mieści się w postaci destrukcyi, gdy chodzi o całość, czy ugodowości, gdy w bierności zaangażowanym jest honor narodu, czyli w fałszu, gdy chodzi o potępienie niewygodnych danemu stronnictwu jednostek i t. d., i t. p.

Instancya sądowa wyższa orzeka zawsze wobec tychsamych, wobec których rozstrzygnęła sprawę instancya niższa. A dziennikarz? On pozwolił sobie głośno wobec wszystkich dorywczo czytających „miarodajnie" twierdzić tak, nie inaczej, i zdania swego nie zmieni, bo zmienić mu niewypada. Trzebaby chyba, aby każdy czytał różne dzienniki, względnie, aby każdy miał wrodzoną sobie odporność zdania własnego. Tak więc wtłoczy się niejednokrotnie w myśl czyjąś pojęcie o rzeczy celowo uknute i przyczepione na niewinnym plama rzucona swawolnie. Nie wszystko jest zaskarżalne i nie zawsze oczyszczenie sądowe bywa już dostatecznem.

Większość jest dobrych. Gdyby tak nie było nie ostałby się porządek prawny, ni ład społeczny. A i fakt, że nagród za dobro nie rozdaje się dotąd, jest dowodem, że ono jeszcze rządzi. Ale złych, ale przewrotnych, stronniczych i mściwych nie brak. W ich ręku pióro gorsze od repetyera, dynamitu, bo rani, drugoce, zabija tanio, wygodnie, bezpiecznie, często z ukrycia. Na noszenie broni i jej użycie nawet w obronie własnej wymaganem jest pozwolenie władzy bezpieczeństwa, na rażenie piórem nie; a konfiskacie ujść łatwo, pisząc oględnie, skutek zaś i tak będzie. Używa więc pióra kto chce i łaskaw do celów, jakie mu na rękę, o czem znów dowolnie, a nierzadko, rozstrzyga prywata.

I to ma być opinia publiczna? W braku złej woli wystarcza na jej spaczenie już nieznajomość i praktyki życia, wystarcza, gdy od zielonego stołu redakcyjnego sądzi nieraz młodzian w dwudziestej, pełnej nadziei wiośnie o sejmie, parlamencie, ministrach i daje dyrektywy wybitnym mężom stanu, doświadczonym politykom, zmienia ich przekonania, dyktuje im własne grożąc klątwą swej partyi, a gdy go temperament ponosi, to nawet anathemą wszystkich członków całego społeczeństwa w czambuł. I to nie zwie się wymuszeniem, nie zwie się ograniczeniem wolności osobistej, chociaż siła presyi tu większa, a zakus donioślejszy od niejednej akcyi fizycznej. Ale takie machinacye utarły się, przyjęły się i są używane, a nieraz nawet dobrze widziane.

Każde przekonanie, jakiekolwiekby ono było szanować należy. Jest jednak różnica między przekonaniem jednostki na wewnątrz, pro domo sua, a chęcią narzucania go innym i udzielania do tegoż sposobności. Przypomina to nieraz pewność, z jaką 9-letnia dziewczynka orzekła raz o lekarzu przywołanym do niej gdy miała zapalenie gardła, że to osioł, bo krótko patrzał do gardła długo zaś trzymał ją, badając puls, za rękę, kiedy ją przecież ręka nie bolała! To jest niepoczytalność, ale tu wykluczyć może zupełnie działanie, zwłaszcza, gdy o drugich i ich całość chodzi.

Tylko w rozumieniu ustawy koniecznym jest do zbrodni zły zamiar. Do spełnienia zbrodni społecznych, towarzyskich, okoliczn ściowych, tych bez krwi przelewu i bez bezpośredniego zamachu na całość ciała, czy mienia, ale połączonych często z zamachem mającym w skutkach przynieść ofierze „mors civilis", zamiar ten bywa zbytecznym. Nie pomoże wtedy skromne nawet żądanie „sprostowania faktów", skoro § 19 ustawy prasowej nie stało się formalnie zadość nie pomogą niewzruszalne gdzieindziej zeznania naocznych świadków, bo ich się nie dopuści. Istotę czynu mogą więc wybierać piszący dowolnie „de casu ad casum" we własnym zakresie i „na własnym drucie" Dobro reprezentowanej partyi bywa onym kitem, który na zimno trzyma ten zespół zgranych z sobą przedstawicieli jej wyrazu (?) w myśl programu... każdorazowego. Kit partyjności, to byt pisma; program, to upozorowanie jego konieczności. Tertium comparationis w każdem piśmie politycznem tworzy chęć wmówienia w ludzkość, iż ono jedyne, jest miarodajnym sternikiem wyłącznie słusznej i zbawiennej opinii, bez której zawaliłby się świat cały. Tak więc nie inaczej mają wszyscy jeden przez drugiego myśleć, tak działać i żyć w takt batuty tylko tego pisma.

Różni różnie piszą. Powtarzanie się nudzi, ciągłe fortissimo nie robi wrażenia, słownik na wzór areszanckiego budzi obrzydzenie, pomada stałej uległości jest śmieszną, straszenie krwią i bombami prowadzi chyba tylko do... konfiskaty. O środek należyty, ton, a poważną i niestronniczą treść, często trudno. I to smutne. Za to z lubością wypisuje się szpalty całe o kryminale, jego kandydatach, ich cennym sposobie myślenia i technice popełnia przestępstw, dalej o piłce nożnej, jako o czynniku widocznie ogromnie kulturalnym i t. p. Te rzeczy bywają dla niektórych poza polityką i przysłużeniem się bliźniemu nierzadko najważniejszemi. Powinszować, jeżeli to z „przekonania"! Trzebaby je właściwie także szanować, jednak bez przymusu niepodobna, a zadawać sobie przymusu nie warto. Należy więc mieć **własne oczy i własny sąd**, który wierzch od podszewki zawsze snadnie odróżnić zdolen. Z tą **indywidualną krytyką** będzie nam lepiej. I to droga prowadząca do wyrobienia się niedrukowanej, ale prawdziwej i słusznej **opinii**. Ona, ta od zuwana, to samopomoc przeciw insynuacyom jednych, a tendencyjnym napaściom innych; niezakazana, konieczna, a skuteczna. Ta **istotna opinia** ludzi dojrzałych ludzi czynu, nie ich surogatów, zwalczy z łatwością, gdy godna i poważna, owe dorywcze falsyfikaty wyrobów tanich efektów nie na ideę obliczone. Że ich producenci nie wytrzymają takiej konkurencyi i będą musieli co chwilę moralnie bankrutować, to jasne — ale też należy im się to bądź za złą wolę, bądź też za brak wiedzy, lub niedbalstwo.

Chrakterystyczne słowa Tołstoja: („Co to jest sztuka?", tłóm A. J. Cohna 1901, str. 90).

> „Habent sua fata libelli pro capite lectoris — i taksamo i jeszcze więcej habent sua fata pojedyńcze teorye w zależności od stanu zbłąkania, w jakim znajduje się społeczeństwo, wśród których i dla którego obmyślane zostały teorye. Jeśli teorya usprawiedliwia fałszywe położenie, w jakiem znajduje się część społeczeństwa — to, jakkolwiek byłaby bezzasadną, a nawet wprost błędną zostaje przyjętą i staje się wiarą owej części społeczeństwa".

Powiedzenie to arcytrafne i głębokie. W tych kilku wierszach więcej treści, niźli w zawartości całych tomów niejednych autorów do pisania ich koncesyonowanych.

Raz nazywa się, że ludziom brak to znów że ich zasiele? Raz, że jest bieda ogólna, to znów, że pieniądze leżą na ulicy, tylko schylić się i podnieść? To takasama racya, jak w codziennej skrajności, że albo całujem się na umór w uniesieniu, albo też za lada usterkę chcemy iść z sobą na noże! Więc jakże to? To brak zastanowienia i brak wyrobionego, stałego zdania. To **powodowanie się**. Jedynem nań lekiem: **prawdziwa ogólna kultura**. Z nią w parze idzie rozsądek, równowaga i uczciwość. A tych nam tak bardzo potrzeba!

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie, względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w „Gazecie Poniedziałkowej" powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Krakowski Tydzień muzyczny.

(*Koncert: W. Kochańskiego, M. Salzówny i Scholandra*).

Nie można się skarżyć ani na nawał koncertów, ani na nawał zabaw publicznych, skarżą się pono tylko kupcy konfekcyi balowych, bo targują mnie niż zwykle a ze świata muzycznego najgorzej wychodzą obok koncertujących artystów — względnie ich impresaryów czyli jak to dziś nazywa się „dyrektorów" — grajkowie do tańca, bo grają czem raz mniej i to po zniżonych cenach, aby przecie bodaj coś zarobić. — „Puchy" więc przyjmowały w sali starego teatru, sympatycznego skrzypka lwowskiego p. Kochańskiego, jak niemniej niezbyt liczna publiczność debiutantkę na krakowskiej estradzie, pannę Maryę Salzownę, pianistkę.

P. Kochański młody wirtuoz, w chwilach wolnych od zajęć pedagogicznych, przybywa do nas, gdzie przyjmowany życzliwie przez publiczność i prasę składa jakoby egzamin z usiłowań artystycznych i ciągłego rozwoju postępu w drodze na Parnas, w której nie ustaje doskonaląc się w sztuce swej z wytrwałością zaznaczenia godną. — Gra też jego, zyskuje z każdym występem, wiele zarówno na sprawności technicznej jak niemniej na pogłębieniu tonu i dźwięku instrumentu, który w jego rękach uszlachetnia się i tężeje. Program, jaki nam zaprezentował p. Kochański, różnorodny a równocześnie i interesujący pozwolił – szczególnie w utworach Bacha odegranych precyzyjnie i uważnie – stwierdzić poważne traktowanie odtwórczego kunsztu i wymagań, jakie sympatyczny artysta stawia w tej dziedzinie swym własnym usiłowaniom. – Że pieczołowicie układany program nie mógł pominąć i łamańcowych popisów — jest rzeczą naturalną i tej sposobności nie mógł pominąć wirtuoz, aby nie popisać się zdobyczami środków technicznych i czem raz wszechstronniejszego opanowania instrumentu. Uczynił to i doskonale i efektownie lecz bez żonglestwa zagranym „Tańcu czarownic" (Le strenghe) Paganiniego, bez którego utworów, trudno sobie wyobrazić program popisowy skrzypka. Karko a właściwie palcołomny ten popis poprzedził smacznem odegraniem „Gavotu" Gosseca i „Menueta" Milandréa nadając temu ustępowi produkcyi cechy historyczne. Dla nas nader zajmującym był punkt 4. w programie w którym przedstawił p. Kochański utwory polskich kompozytorów, stale (poza Lipińskim i Wieniawskim) pomijane przez większych i mniejszych skrzypków zagranicznych. — Sposób w jaki, wykonał „Romans op. 32" Friedmanna oraz „Melodyę i Nokturn" Różyckiego był dla pięknych utworów tych najlepszą recenzyą, skuteczniejszą niż najpochlebniejsza recenzya w pismach fachowych pisane przez muzyków i laików.

Wyborną towarzyszką estetycznych usiłowań p. Kochańskiego była p. Zofia Dawidsonówna spełniająca obok epizodycznego popisu własnego, rolę wytwornej akompaniatorki. — Znana i ceniona u nas młoda pianistka ta odegrała bardzo muzykalnie „Gawot A dur" Glucka w transkrypcyi Bramsa oraz efektowne „Waryacye fis mol Fr. Brzezińskiego.

Dzień następny (koncert p. Kochańskiego odbył się w poniedziałek), przyniósł jeden z tych rzadkich wieczorów, w których fortepian panując swym monotonnym dźwiękiem i jednolitą zasadniczo barwą tonu, nietylko nie nużył słuchacza lecz przyniósł mu trwałe zadowolenie estetyczne, dając pastelowe obrazy, kładzione na aksamit drobną rączką mistrzyni, umiejącej siłą przedstawić w barwach niebrutalnych a jednak plastycznych i żywych i nadać im trwałą cechę poetycznych wynurzeń. — P. Salzowna przedstawiła się nam jako jedna z tych wyjątkowych pianistek, które łącząc przewybornie talent muzyczki z talentem wirtuozki okraszają swe produkcye tchnieniem wiośnianej poezyi dziewczęcej duszy. W tym względzie przypomina w pewnych rysach Paulę Szalit. Program wykonany przez młodocianą pianistkę zawierał dzieła Mozarta (Fantazya c mol) Sct arlattiego (Sonata A-dur) Beethovena (Waryacye C-mol i Andante favori F dur Chopina (Ballada op. 23. Kołysanka op. 57 Scherzo op. 20 Nr. I) Żeleńskiego (Theme varie op. 62 i Humoreska op. 18) Leszetyckiego (Etude op. 40 Nr. I) oraz Liszta (Tarantella z Venezia Napoli).

Sympatyczną artystkę ujmującą, jako zjawisko estradowe, postacią nader miłą i pełną wiośnianego wdzięku, przyjmowała publiczność bardzo gorącymi oklaskami i tem ciepłem, jakie charakteryzuje szczery a nie „robiony" nastrój na sali. — Na niedzielę zapowiedziała Dyrekcya koncertów krakowskich niezwykłego na naszej estradzie gościa, szwedzkiego barda-lutnistę Svena Scholandra. Od lat kilku znają europejskie estrady tego wyjątkowego artystę niedoścignionego wykonawcę piosenek ludowych z minionych wieków towarzyszących sobie na oryginalnej lutni z XVII wieku, ostateczny czas już był po temu byśmy go poznali także i w Krakowie. Zaznaczając na razie, iż przyjęcie, jakiego doznał szwedzki artysta było bardzo ciepłe, pozostawiamy sobie szersze omówienie i charakterystykę jego do przyszłego tygodnia.

Fotel 66.

Kronika karnawałowa.

Karnawał, który w tym roku jest bardzo długi, roztętnił się w Krakowie zaraz w swoich początkach, ale ograniczał się do wieczorków, pikników, rautów w małych kółkach. Od początku bawiono się dużo i dobrze. Charakterystyczne, że rozpoczęto karnawał licznemi zabawami tanecznemi, urządzanemi dla podlotków; nigdy jeszcze tak wcześnie nie wprowadzano na bale młodych dziewcząt.

Szereg wielkich balów, które teraz szybko kolejno po sobie pójdą, otworzył w środę dnia 8 b. m. bal Rabki, który był już naprawdę wielkim balem i powiódł się doskonale.

Zawdzięczać to należy przedewszystkiem gospodyniom tego balu, które tak szczerze i serdecznie zajęły się przygotowaniami, a potem także sympatyi, jaką Rabka w naszem towarzystwie się cieszy i pięknemu celowi, na jaki bal był urządzony. Bal powiódł się pod każdym względem, bo dochód okazał się bardzo znacznym, a zebrane, liczne i wytworne towarzystwo bawiło się bardzo dobrze.

Na sali jawili się między innymi: Andrzejowa hr. Potocka z córkami, ks. Kazimierzowa Lubomirska, hr. Teresa Wodzicka, prezesowa Stanisławowa Łazarska, Janowa Federowiczowa, hr. Ledóchowska Paulina, hr. Michał Tyszkiewicz, bar. Gotz, prezydent Leo z żoną, delegat namiestnictwa Fedorowicz, Teodor Axentowicz z żoną, rektor prof. dr Jakubowski, poseł I. K. Fedorowicz, hr. Konnarowska, hr. Czapska, hr. Tyszkiewiczówna, bar. Götz Okocimski z żoną i córką, p. Lilienthalowa z Holandyi, hr. Krasicka, hr. Wielhorska, hr. Wodzicka, ks. Czetwertyński z żoną, prof. hr. Mycielski, hr. W. Rostworowski, A. Mańkowski, dyr. Paszkowski, hr. Ledóchowski, p. Orpiszewska, pp. Ożegalskie, prof. Ponikło z żoną i córką, p. Przewłocka, r. dw. Zborowski z żoną i córkami, p. Zdzisław Włodek z żoną, prof. Maciej Jakubowski, prof. Kader, prof. Heinrich, profesorowa Schwarcenberg-Czernowa, poseł Maryewski, p. Kazimierzowa Gałecka z córkami, red. Konopiński, red. Beaupré z żoną, Feliks Jasieński, Major Wyszyński z żoną, dr Boczar z żoną, architekt Zawiejski, por. audytor Garncarski z żoną, Bogdanowicz z żoną, radca Chmura z żoną, dr Łapiński, burm. Wielicki, Aywas, Hoesik, dr Borzęcki z żoną, Maksymilian i Józef Węgrzyn z żonami, prokurator dr Lang, profesorowie Łepkowski, Heinrich, Kutrzeba, p. Raczyński i w. i.

Młodzież na bal rabczański stawiła się również niezwykle tłumnie. Obecni byli pp.: ks. Massalski, hr. Ledóchowski, hr. Chomentowski, baron Roman Konopka, baron Feliks Konopka, p. Świda z Litwy, p. Jędrzejowicz, p. Wołkowicki, pp. Ożegalski, Kotinrzyński, Günther, Krzyżanowski, Pilczykowski, Czarnomski, Paszkowski, Haller, rotmistrz Fedorowicz, rotmistrz Żeleński, Zdziechowski i w. i.

Honory gospodyń balu sprawowały patronessy Kazimierzowa ks. Lubomirska, Janowa Federowiczowa, hr. Paulina Ledóchowska i inne.

Około godziny 11 rozpoczęto tańce polonezem, na którego czele postępował prof. dr. Jakubowski z ks. Kazimierzową Lubomirską, dalej delegat Fedorowicz z hr. Pauliną Ledóchowską, prezydent Leo z p. Janową Fedorowiczową, prof. Axentowicz z p. Leową, hr. Mycielski z p. Axentowiczową, dr. Mordzyński z p. Włodkową, dyr. Franc. Paszkowski z p. Mordzyńską. Michał hr. Tyszkiewicz z p. Borzęcką ks. Czetwertyński z p. Boczarową i p. Aleks. Mańkowski z p. Łazarską.

Z kolei nastąpił walc i kadryl, do którego stanęło około 120 par. Bardzo efektowne i oryginalne opracowanie ostatniej figury, zjednało niezmordowanemu aranżerowi p. Dawidowskiemu ogólny szczery poklask. Wśród wesołego nastroju tańczono w dalszym ciągu przy dźwiękach dobrej orkiestry 13 pp. do białego rana.

Toalety pań były wytworne i gustowne. Co do barw przeważały subtelne, dyskretne, pastelowe; kilka zaledwie toalet wyróżniało się bardziej gorącymi jaskrawymi kolorami.

Z całej powodzi pięknych wykwintnych sukien zdążyliśmy zanotować następujące:

K s. L u b o m i r s k a: czarna aksamitna toaleta z olbrzymim trenem, u gorsu przepyszne stare koronki, podpięte olbrzymią różą i zapinką brylantową, na szyi perły, we włosach 3 gwiazdy dyamentowe.

H r a b i a n k i P o t o c k i e: Jedna w różowej, druga w błękitnej gustownej messalinowej sukni o gorsie naszywanej srebrzystymi dżetami.

H r. L e d ó c h o w s k a: bardzo gustowna toaleta. Dół sukni błękitny atłasowy, kryty takąż gazą jedwabną — stanik czarny koronkowy.

H r. K r a s i c k a: toaleta z atłasu barwy d'abricot, tunika czarna z jedwabnego muślinu w grochy.

P. L i l i e n t h a l o w a: suknia adamaszkowa różowa dół haftowany w srebrne kwiaty, futro szalowe z gronostajów, piękne klejnoty.

Pna Lilienthalówna: bladoróżowa muślinowa suknia, na niej malowane różyczki tejże barwy.

Pna Wyszyńska w blado różowej ślicznej atłasowej sukni.

Pni Götzowa w sukni czarnej ubieranej koronkami.

Pna Götzówna: biała atłasowa toaleta, zawoalowana białym tiulem, dół naszywany atłasowemi plisami.

P. prezydentowa Leowa: piękna toaleta z białego atłasu w złote kwiaty, przód sukni okładany u dołu skunksami — na szyi perły, we włosach rajery.

Pni Fedorowiczowa: czarna aksamitna suknia z tuniką z czarnej jedwabnej siatki; na ramionach śliczny złoty siatkowy szal.

P. Axentowiczowa: suknia z różowej liberty — tunika z czarnej jedwabnej gazy.

Pni hofratowa Zborowska w sukni koloru vert de mer z futerkiem, błękitna haftowana tunika.

P. Kieszkowska w bardzo pięknej sukni białej atłasowej, na niej tunika czarna zakończona czarnymi srebrnymi dżetami.

P. Boczarowa: toaleta jedna z najefektowniejszych koloru coraille. Wierzch z jedwabnej gazy, tunika z dżetów czarnych w ukośne kwadraty; dół spódnicy obłożony skunksami; na włosach prześliczna przepaska.

P. Dargun: suknia z blado różowej crepe de chine, przybrana czarnemi aksamitkami.

Pni porucznikowa Garncarska: suknia z białej gazy, haftowanej srebrnymi pailletami. Całość b. efektowna, przy poruszeniach sprawia wrażenie rybiej łuski.

P. Józefowa Węgrzynowa: spódnica czarna z trenem; z jednego boku spływa tunika coraille obszyta prześliczną kremową koronką venise, gors haftowany białymi perełkami; całość b. piękna i oryginalnie pomyślana.

P. Maksymilianowa Węgrzynowa suknia z jedwabiu błękitnego, zasłonięta wierzchem czarnym dżetowym.

P. Drowa Twarogowa w ślicznej toalecie aksamitnej czarnej, kremowa koronkowa tunika, z boku podpięta pękiem czerwonych maków.

Pna Raczyńska w białej eleganckiej empire.

Pni Gałecka toaleta srebrzystej barwy ubrana srebrnemi aplikacyami i pailletkami; na włosach podobna siatka.

P. Bogdanowiczowa: w toalecie z różowej liberty, stanik z takiejże jedwabnej gazy, z prawego boku tunika czarna koronkowa spięta brylantową broszą.

Pni Raczyńska: suknia różowa atłasowa, zawoalowana błękitną gazą, szal różowy atłasowy z popielatym puszkiem.

Pna Kiedrzyńska: suknia z seledynowej liberty, na niej tunika muślinowa biała w zęby.

P. Górska, artystka teatru miejskiego, w prześlicznej atłasowej toalecie koloru starego złota.

P. Drowa Łapińska: biała toaleta czarną koronką kryta, w pasie i gorsie przybranie z zielonej rezedowej wstążki.

P. Drowa Midowiczowa: suknia biała zarzucona złotą siatką; z prawego ramienia przerzucona tunika z czarnej koronki, na plecach otwarta, na dole spięta złocistą klamrą.

Pni Szymanowska: suknia z liberty koloru bleu de nuit, zawoalowana muślinem tegoż koloru. Stanik kimono przyozdobiony aplikacyą z bławatków z haftem.

Pni Chmurowa: toaleta atłasowa blado-różowa, tunika biała koronkowa, u gorsu kwiaty, dół spódnicy zahaftowany w białe wzory.

Pni inżynierowa Szulcowa suknia żółta, pokryta gazą różową, skrapiana złotem.

Pni Melińska: suknia wykwintna jedwabna różowa, tunika czarna.

*

We wtorek 7 bm. w pałacu „pod Baranami" u hr. Andrzejowej Potockiej odbyło się pierwsze przyjęcie, na którem licznie zebrani goście tańczyli ochoczo do samego rana. Podobno do końca karnawału powtarzać się mają „wtorki" u pani Namiestnikowej.

*

We czwartek 9 b. m. w sali Saskiej odbył się bal akademickiego Koła Straży polskiej. Przed kotylionem wjechał na salę stylowy hussarz polski, dzierżąc w ręku olbrzymią włócznię z odznakami kotylionowemi.

Zabawa trwała do białego ranka.

*

W czwartek u pp. Tadeuszów Fedorowiczów odbył się wieczór, na który przybyli: prezes Leo z żoną, Łepkowski z żoną i w. i. Bawiono się ochoczo do świtu.

Bal „Empire".

W pięknie udekorowanej pąsowymi festonami sali Starego Teatru odbył się w sobotę 11 b. m. bal „Empire", z którego dochód przeznaczono na budowę domu akademickiego dla słuchaczek. Zabawa odbyła się pod protektoratem Hr. Stanisławowej Tarnowskiej. Około godziny 10 wieczorem rozpoczęto tańce, które z nadzwyczajną pomysłowością poprowadził niestrudzony wodzirej p. Juliusz Du-Chateau. W kadrylu brało udział przeszło 50 par. Po północy na salę balową zaczęła napływać młodzież męska z pikniku lekarskiego i zabaw prywatnych i wtedy też pląsy rozpoczęły się na dobre i trwały z małymi przerwami aż do godz. 8 rano, zakończone wreszcie tradycyjnym białym mazurem.

Bal „Empire" jak sama nazwa wskazuje miał być utrzymany w stylu Cesarstwa, o kostyumy proszone były zarówno panie jak i panowie.

Płeć brzydka niestety nie zastosowała się do próśb komitetu, gdyż jeden tylko p. Leonhard zjawił się tylko w kostyumie stylowym — damy zaś nagół przybyły ubrane w zwykłych balowych strojach, choć było i kilka pięknych stylowych sukien. Między innemi zauważyliśmy:

Hr. Stanisławową Tarnowską w ciężkiej jedwabnej czarnej toalecie z olbrzymim trenem.

P. profesorową Malczewską w czarnej aksamitnej wyciętej sukni.

Pnę Malczewską — w białej empire atłasowej — tunika gazowa jedwabna malowana w polne róże — w pasie różowa szarfa z kokardą.

P. Muczkowska — prześliczna biała empire'a z crepe de chine u gorsu i u dołu ubierana wspaniałą białą gipiurą.

P. Rosenblattówna — biała poppelinowa sukienka z srebrzystą tuniką.

P. Lipska — seledynowa empire'a zawoalowana białym tiulem w grochy; gors i dół z białej gipiury venise, w pasie złoty sznur z frendzlami; całość bardzo efektowa.

P. Rubinówna — toaleta z niebieskiej crepe de chine — haftowana w złote arabeski; tete coiffée.

Pny Olesiówny — dwie identyczne bardzo piękne empire'y rezedowej barwy; tunika ozdobiona złotym ornamentem z frendzlą.

Pna Schonertówna — śliczna suknia biała messalinowa ze złotem, olamowana hermeliną.

P. Jankowska — sukienka z bladozielonego woalu, girlandy zielone u gorsu i na spódniczce.

Pni Sikorska — przepyszna toaleta; na białem jedwabnem tle pokrycie ze ślicznej czarnej koronki.

Pny Sikorskie — jedna w białej empire ze złotym sznurem w pasie; druga w sukni białej z tuniką z gazy narzuconej srebrnymi pailletkami.

Pni Niemyska — jedna z najpiękniejszych toalet: spódniczka aksamitna z bleu gobelin u dołu obramowanie z szynszylli; tunika z gazy stalowego koloru, u gorsu srebrny haft.

Pna Binderówna — suknia różowa z wierzchem z białej gazy; na włosach złota stylowa opaska.

Pna Zdzitowiecka — toaleta ze spodem różowym; tunika z białej gazy w blado lilas kwiaty.

P. Pętkowska — suknia atłasowa różowa; tunika fiołkowa ze złotą aplikacyą w kształcie entrave'y.

P. Zacharkiewiczówna — w czarnej aksamitnej z srebrzystymi dżetami u gorsu.

Pna Morawiecka — suknia z błękitnej satyny; takaż muślinowa tunika; girlandka z kwiatów jabłoni u gorsu.

* * *

Piknik medyków odbył się w sobotę w salach Towarzystwa Lekarskiego pod protektoratem Radcy dworu prof. dr Wicherkiewicza. Obydwie sale Tow. były zaszczupłe, ażeby pomieścić zaproszonych gości. Nic dziwnego, iż przeważnie młodzież akademicka, która w pokaźnej liczbie zjawiła się po krótkim pobycie na pikniku, udała się do Starego Teatru na bal empire studentek. Do poloneza stanęło 30 par, W pierwszej parze szedł prof. dr B. Wicherkiewicz z panią prof. Ciechanowską, w drugiej prof. dr Ciechanowski z panią Skołyszewską żoną posła, w trzeciej poseł Skołyszewski z drową Nieciową, w czwartej Radca dr Nieć z panią Władysławową Federowiczową, w piątej radca Federowicz z panią Kernerową.

Do kadryla stanęło 56 par. Tańce prowadził p. Sierchiewicz Nadzwyczaj efektownie wypadł kotylion. — Karnety miały wygląd nadzwyczaj artystyczny, plakietą karnetową był witraż Wyspiańskiego „Apollo". Bawiono się ochoczo przy dźwiękach muzyki 56 pp. a później przy fortepianie do białego rana. — Miłe wspomnienia po pikniku — pozostały wszystkim. — Należy podnieść zasługi przewodniczącego komitetu p. Witolda Jeziorskiego rygor. med., około urządzenia tej wytwornej zabawy. Dochód znaczny bo przeszło 400 koron przeznaczono na cele Biblioteki medyków i Bratniej pomocy medyków. Stroje pań były nad wyraz subtelne.

* * *

Zabawa taneczna Stowarz. Oficyantek Rządowych w Krakowie odbyła się w ubiegłą sobotę w Sali Saskiej. Komitet pań pod przewodnictwem p. Stefanii Górskiej, dołożył wszelkich starań, by zabawa jak najlepiej się udała. I w istocie tak się stało. Do kadryla bowiem stanęło około 150-ciu par. Wśród zaproszonych gości zauważyliśmy, nadradcę skarbu p. Kurka, nadinspektora kolei p. dr. Stolfe, dyr. p. Edwarda Pileskiego, naczelnika straży pożarnej z Przemyśla p. Olszewskiego. Tańce prowadził nader estetycznie i artystycznie p. Feliks Stradiot. Do tańców przygrywała orkiestra 56 p. p.

Stroje nasągół były skromne.

Panna **Musia Pileska**, suknia niebieska empire, lamowana białym jedwabiem ze srebrnemi plikacjami. We włosach pąsowe chryzantemy. Do kotyliona przywdziała wspaniały kostyum japoński, rozdając nadobnym danserkom odznaki kotylionowe.

Panna **Olga Pileska**, biała koronkowa suknia, naszywana perełkami we włosach piękne zapinki.

P-na **Helena Pileska**, czarna suknia tiulowa, pokryta koronkami.

P-na **Marya Szulcówna**, biała poppelina, obramowana złotą aplikacyą, dołem spięta białym jedwabiem.

P-na **Zosia Szulcówna** elegancka, niebieska suknia jedwabna.

P-na **Stanisława Górska**, biała suknia, messalinowa, wiązana białemi różami.

P-na **Stefania Górska**, wspaniała czarna, koronkowa suknia.

P-na **Marya Teplówna**, crepe de chine różowa, lamowana srebrną bortą.

P-na **Józia Kawecka**, biała suknia z surowego jedwabiu. pokryta aplikacyami.

P-ni **Kacziczak**, cudowna suknia koronkowa, lamowany gors bordowym jedwabiem, wspaniała fryzura, spięta perłami.

P-ni **Banko**, czarna, grenadynowa suknia kimono, z gipiurą, spięta różami.

P-na **Kazia Musiałowiczówna**, biała, elegancka suknia jedwabna.

P-ni **Wanda Brajerowa**, wspaniała seledynowa suknia, pokryta drape jedwabiem.

P-ni **Helena Nowińska**, biała. koronkowa suknia, na białym jedwabiu gipiura.

P-na **Wanda Hesslówna**, biała suknia popelinowa, wiązana różami.

P-na **Moeser Anna**, biała jedwabna suknia krepowa.

Bawiono się wspaniale, bufetem doborowo opatrzonym dzielnie kierowały panie komitetowe. Zabawa przeciągnęła się do godziny siódmej rano. Znaczny dochód przeznaczono na cele budowy własnego domu.

*

Zabawa kostyumowa Sokoła krakowskiego, odbyła się w sobotę ubiegłą, urządzona przez Sekcyę obchodową pod przewodnictwem p. Zielińskiego, na dochód budowy trzeciej sali.

Na zabawę przybyli: sokoli włościanie, sokoli z Królestwa i liczny poczet gości z Królestwa i Poznańskiego.

Tańce prowadził p. Gruszczyński.

Do tańca przygrywała doborowa orkiestra cywilna z kapelmistrzem p. Glücksmanem na czele.

Do kadryla stanęło 130 par. Z kostyumów oryginalnych wyróżnił się przedewszystkiem kostyum inż. **Nitkowskiej**, symbolizujący „Polonię". Kostyum oryginalnie ręcznie malowany, przedstawia wszystkie herby polskie. Na spodzie sukni rycerz polski, zabijający krzyżaka. Kostyum ten budził ogólne zainteresowanie. Z pań o wykwintnych toaletach zauważyliśmy jeszcze panie: **Szczotkowska Marya**, **Dyłska**, **Dłużyńska**.

Z kostyumów oryginalnych odznaczały się panie: **Janina Zdrojówna** „japonka", **Antonina Stawowczyk** „młynarka", **Cyankiewiczówna** „arlekin", **Helena Gąsiorowa**, efektowny „karmen", **Michalina Szczotkowska** „bławatek" **Wanda Farkas** „lato". **Zofia Łowczyńska** stylowa „ukrainka" **Gawęcka** „żniwiarka".

Oryginalnie wyglądały w kostyumach panie: Zofia **Plenkiewiczówna** i Józefa **Chruścińska**, pierwsza jako „Romeo", druga jako „Julia".

Wśród innych zauważyliśmy prezesa sokoła pana **Turskiego**, **dr. Rowińskiego i Góreckiego.**

Bufet doborowy miał w zarządzie p. Huet, kwiaty p. Kazimierz Miciński.

Zabawa przeciągnęła się do rana.

* *

Zabawa taneczna Urzędniczek pocztowych odbyła się wczoraj w salach Klubu pocztowego. Towarzystwo urzędniczek pocztowych posiada wyrobioną „markę", a zabawa wczorajsza udała się pod każdym względem. Ze sfer wyższych zauważyliśmy inspektora poczty Radcę dworu p. Maryana Bilińskiego, wicedyrektora p. Nikodemowicza i Radcę Dawidowskiego b. dyrektora poczty w Krakowie. Niestrudzonemu komitetowi pań pod przewodnictwem pny Habichtównej należy się szczere uznanie, za urządzenie sympatycznej zabawy. Ze sfer oficerskich zauważyliśmy bardzo pokaźną liczbę. Tańce prowadził p. Germasz. Do tańca przygrywała muzyka 56 p p. Do kadryla stanęło 124 par. Zabawa przeciągnęła się do rana. Dochód dość pokaźny przeznaczono na cel tak szlachetny, jakim jest budowa własnego domu. Bufet miał komitet we własnym zarządzie. Z braku miejsca nie umieszczamy opisu toalet, zaznaczamy jednak, że były nader gustowne. Przeważały suknie białe jedwabne „entraves".

* *

Bal na kolonie wakacyjne

odbędzie się we środę dnia 15 b. m. w salach Starego Teatru. Protektorat nad balem objęła Ks. Dominikowa Radziwiłłowa, która corocznie jest protektorką tego balu. Ponieważ cel jest nader szlachetny, spodziewać się należy, iż bal się uda pod każdym względem. Zgłoszenia po zaproszenia przyjmuje Dr. Karol Dawidowski, ul. Kolejowa L. 7.

Bal na kolonie wakacyjne jest sposobną okolicznością, aby choć najmniejszą ofiarą przyczynić się do szlachetnego dzieła i pomnożyć pośrednio zdrowie i siłę młodych. Datki przesyłać należy na ręce prof. Kaz. Morawskiego (Wolska 24).

* *

Na rzecz Klubu sportowego „Makkabi" w Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 19 lutego b. r. w salach Towarzystwa strzeleckiego przy ul. Lubicz wielki raut połączony z zabawą taneczną. Gospodyniami rautu są WPanie Drowa Flora Kirsznerowa, Salomea Finkelsteinowa, Karolina Re-

schowa. Franciszka Rittermanowa, Ella Krongoldówna. W skład komitetu Panów wchodzą: Poseł Dr. Ignacy Landau, radca Dr. Wilhelm Krongold, adw. Dr. Józef Steinberg, adw. Dr. Samuel Wahrhaftig, Dr. Ignacy Mahler, przewodniczący klubu.

Sprawa zajść na uniwersytecie.

Kolegium profesorów wysłało dziś depeszę dziękczynną ministrowi Stürgkhowi za jego stanowisko w sprawie zajść na uniwersytecie tutejszym.

* * *

Wiec obywatelski

zapowiedziany w pismach i plakatami odbył się wczoraj w sali „Sokoła". Wstęp na wiec mieli tylko zaproszeni, a ścisła kontrola miała na celu niedopuszczenie niepowołanych do sali. O ile nie można występować przeciw temu, że społeczeństwo, które wypadkami ostatnimi tak żywo się interesowało, chce zabrać w tej sprawie głos, o tyle nie można się zgodzić z tem, aby z wiecu takiego robiono konwentykiel i to pod osłoną policyi. Jeżeli sprawę obchodzącą cały ogół, miano zamiar poruszyć publicznie, to powinni byli aranżerowie wiecu pozwolić na wypowiedzenie się wszystkim obywatelom, bo inaczej zapadłe uchwały, nie mogą mieć znaczenia uchwał, powziętych przez ogół.

Stało się jednak, że wiec zwołano i uchwalono rezolucye, których brzmienie zwraca się ostrzem przeciwko młodzieży, mającej inne zasady, gdyż wiec i jego rezolucye są tylko echem onegdajszej odpowiedzi ministra oświaty hr. Stürgkha na interpelacye wniesione przez Koło polskie, posła Daszyńskiego i ks. Rzeszódkę. Opinia publiczna nie zgadza się z przemówieniem prof. Michała Magiery, który zamiast kierować się miłością względem młodzieży, rzucał wczoraj na nią gromy potępienia, jak również z przemówienia prof. Kozłowskiego, który rezolucye układał i na wiecu je odczytywał. Zrozumieć bowiem trudno, jak pedagogowie ci, którzy zamiast słów pojednawczych, zamiast wpłynięcia na uspokojenie rozgoryczonych umysłów młodzieży, ubierają się w czerwone togi oskarżycieli i mają na ustach jedynie słowa potępienia, a już z pewnością opinia publiczna nie zgodzi się z apelem, aby młodzież „narodowo czująca" uzbroiła swoją pięść i ruszyła ławą na kolegów, z którymi spotyka się codziennie na tejsamej ławie szkolnej.

U tych „pedagogów" już nie gra roli zasada: kary za popełnione winy, ale jakaś zawziętość, nieprzejednanie, zła wola. Takich wychowawców społeczeństwo polskie nie uzna, ale takich, co do tej młodzieży szli, z pewnem szlachetnem uczuciem miłością. W tem zacietrzewieniu karania i partyjności idą oni za daleko, a przecież pamiętać powinni i to jest ich świętym obowiązkiem, że wydają na pastwę władzy państwowej bądź co bądź młodzież polską, która stanowi gros wśród młodzieży strejkującej. Nie dziwić się ministrowi oświaty, wszak nie zna on tak dalece naszego społeczeństwa i jego zróżnicowania, by osądzić wypadki uniwersyteckie tak, jak one na to zasługują, ale tembardziej należy zapytać tych referujących „pedagogów" jakiem prawem chcą wtłaczać młodzież strejkującą już po raz drugi w gmach prokuratoryi państwa?

Ale jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Referent podkreślił, iż senat rzeczywiście oddał sprawę prokuratoryi, „bo gdyby był tego nie uczynił, to zrobiłaby to była policya". Z takiem argumentem stanowczo zgodzić się nie można; bez względu na to, coby w danym wypadku uczyniła policya, senat jako władza wyższego zakładu naukowo-wychowawczego żadną miarą tego czynić nie był powinien.

* * *

Wiec rozpoczął się o godz. 4 popołudniu przy średnim udziale uczestników.

Zagaił obrady hr. Stanisław Tarnowski wstępnem przemówieniem, w którem stwierdził, że ostatnie zaburzenia na uniwersytecie miały dwa cele a to:

1. zniszczenie chrześcijaństwa i zburzenie kościoła katolickiego;

2. rozkład społeczeństwa polskiego przez wprowadzenie do niego anarchii.

Według mowcy wykłady ks. Zimmermana były tylko pretekstem, za którym ukrywały się inne zamiary. Po zagajeniu wybrano przewodniczącym wiecu p. A. **Porębskiego**, który powołał na sekretarzy dra **Jakubskiego** i **Armułowicza**. Referat główny wygłosił profesor seminaryum nauczycielskiego męskiego Michał **Magiera**. Mowca na podstawie pism tudzież odezw przedstawił, chronologiczny przebieg wypadków, a następnie udowadniał, że źródło rozruchów leży daleko, mianowicie w „Kölnische Zeitung" i „Nowoje Wremia". Zdaje się jednak, że nawet tak lojalni słuchacze jak wczorajsi przecież w to nie uwierzyli. Zakończył swój referat żądaniem ukarania środkami choćby najostrzejszymi młodzieży demonstrującej.

Drugi „mowca" prof. Kozłowski zgłosił następujące trzy rezolucye:

1. Grono obywali, zebranych 12 b. m. uchwala dać wyraz najgłębszemu oburzeniu z powodu gwałtów spełnionych na najwyższej i najczcigodniejszej szkole narodowej, jakoteż spowodowanej przez te gwałty ciężkiej obrazy narodu polskiego i religii katolickiej. Zarazem piętnuje ono jak najusilniej postępowanie młodzieży strejkującej, szczególnie tego odłamu, który szukał pomocy u stronnictw obcych, nam nieżyczliwych lub na losy kraju naszego obojętnych a zwłaszcza podżegaczy i pomocników tej młodzieży.

2. Zgromadzenie stwierdza, że smutne zajścia na uniwersytecie krakowskim w czasie od połowy listopada do końca stycznia były jednym z objawów systematycznej walki przeciw katolickiej religii i narodowości polskiej, i że tę walkę podjęły i prowadziły na korzyść wrogów naszych żywioły obce tradycyi i duchowi narodowemu.

3. Zgromadzenie wzywa zatem narodowo czujące społeczeństwo i młodzież polską, aby stanęły energicznie w obronie ideałów narodowych i poparły całym swoim wpływem senat uniwersytetu Jagiellońskiego w jego dążeniach do przywrócenia i trwałego utrzymania stosunków normalnych na wszechnicy w tem przekonaniu, że objawione próby gwałtu i teroru grożą nietylko szkole, przeciw której były zwrócone, ale są zarazem zapowiedzią dezorganizowania i rozprzężenia całego naszego społeczeństwa.

W dyskusyi zabierali głos panowie: August Sokołowski, Haller, ks. Mytkowicz, poseł Zieleniewski, który oświadczył, że zgadza się w zupełności tak z rezolucyami jak i motywami, podanymi przez referenta, Stroka, Butrymowicz i wreszcie prezes Stowarzyszenia stróżów katolickich Gołąb, który radził, „aby tych łajdaków wypędzić". O tego klasycznego mowcę rozegrała się już po zamknięciu wiecu mała utarczka. I tak p. Strużyński, prezes Stow. katolickich kolejarzy, któremu się ton przemówienia ostatniego mowcy nie spodobał, robił wyrzuty przewodniczącemu wiecu, iż nie udzielił mu głosu, aby podnieść poziom zgromadzenia, który obniżył swem końcowem wezwaniem Gołąb.

* * *

Dziś odeszły do ministerstwa oświaty rekursy z kancelaryi dra Heskiego przeciw wyrokowi senatu uniwersytetu krakowskiego.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Korespondent wasz rozmawiał dzisiaj z całym szeregiem posłów różnych odcieni politycznych i na podstawie zebranych głosów donoszę:

Wbrew twierdzeniu pism interesowanych czynników zaznaczam, że mowa ministra Stürgkha wywarła wrażenie wprost deprymujące. Posłowie czescy stanowczo inaczej sprawę osądzają i już dziś zaznaczają, a z nimi posłowie i innych klubów, że wobec tego, że sprawa napozór lokalna krakowska stała się przedmiotem dysput wysoce politycznych wszystkich klubów nie może roli sędziego sprawiać w tej kwestyi hr Stürgkh, ale musi rolę sędziego objąć prezydent Bienerth.

Z teatru miejskiego.

„Ścieżki cnoty" — R. de Flersa i Caillaveta.

Był sobie raz w Paryżu taki młody pan, ani brzydki ani piękny, w miarę mądry, w miarę głupi, ot taki zwyczajny sobie zjadacz chleba, który mimo swej przeciętności miał wielkie szczęście do kobiet. Zawdzięczał on je przypadkowemu nawiązaniu znajomości może nawet lekkiego flirciku z... królową odległych bardzo wysp; od tej pory, kiedy nawet gazety przygody jego podały do publicznej wiadomości, każda z kobiet chciała mieć ze „słynnym" uwodzicielem romans.

Szczęście jednak jest zmienne; wszystkie sposoby rozbijają się o stałość cnotliwych „przekonań" pani Cecylii Gerbier. Tej kobiety w żaden sposób zdobyć nie może. O! bo pani Cecylia jest naprawdę cnotliwą niewiastą i przykładną żoną wśród ogólnego wiarołomstwa i zepsucia; jest tak dalece cnotliwą, że nawet mąż robi jej z tego powodu wymówki. Pani Cecylia się zawzięła i musi pozostać wierną małżonką. I rzeczywiście jest nią przez pierwszy i drugi akt; opiera się z pewną swobodą atakom ze wszystkich stron; siła odporna słabnie przy końcu II aktu i wreszcie... tuż przed spuszczeniem kurtyny idzie na rendez-vous wśród pięknej księżycowej nocy wprawdzie nie z uwodzicielem królowej wysp balearskich, ale z przyjacielem męża, starszym i więcej „doświadczonym".

Na tem właściwie powinien się skończyć sens moralny, kurtyna powinna opaść i więcej tego wieczoru się nie podnosić.

Tak się jednak nie stało, bo autorzy dodali jeszcze akt trzeci, który przedstawia sytuacyę dnia następnego po uwiedzeniu pani Cecylii, która nie ma żadnych wyrzutów sumienia, z powodu dopuszczenia się grzechu, ale nawet zdradza ochotę do dalszego grzeszenia. Przyjaciółce swej, którą dawniej powstrzymywała od wszelkich schadzek i romansów i była jej flirtami zgorszoną, tłumaczy „per longum et latum", że cnota jest grubą śmiesznością.

A co stanie się z uwodzicielem królowej wysp balearskich? Ten ożeni się z bardzo milutką i młodziutką panną Simoną i zostanie **attaché** przy komisyi pirenejskiej.

Taka jest osnowa sztuki; wynikałoby może z niej, że utwór jest ciężki z powodu przeładowania pierwiastkiem moralizatorskim. Trzeba mieć jednak pewne zaufanie do spółki autorskiej: „Robert de Fiers i G. Caillavet".

Nie dziwota zatem, że przedstawione w sobotę na miejskiej scenie ich „Ścieżki drogi" musiały się podobać. Komedya to w stylu poważniejszym, mimo to nie nużyła, ale utrzymywała publiczność w stałem zainteresowaniu. Temat aczkolwiek drastyczny a nawet nie nowy, (widzieliśmy go w „Małgorzatce") przecież był ujęty bardzo zręcznie, bo ze strony szczerze humorystycznej, żartobliwej, lekkiej. Opracowanie i przeprowadzenie akcyi było utrzymane w ramach nader delikatnych, nie obrażało uczuć estetycznych widza, który z upadku pani Cecylii serdecznie się cieszył.

Do tego spółka autorska wykazuje duże zdolności w prowadzeniu dyalogu; tyle tam swobody, lotności w oryentacyi przy dawaniu natychmiast odpowiedzi, tyle błysku dobrego i nie wymuszonego humoru.

Sztuka jest dość jednolitą, zwłaszcza w dwóch pierwszych aktach; ostatni bowiem ma już więcej sztucznie niż żywiołowo przeprowadzone sceny; zakończenie względnie rozwiązanie akcyi dramatycznej trochę zbyt łatwe; przypomina starą zasadę: „wszystko dobre, co się dobrze kończy". Ostatecznie rozwiązanie intrygi musiało odpowiadać lekkiemu nawiązaniu, a ten czy inny sposób nie może decydować o wartości utworu, którego pierwsze dwa akty są doskonałe i wykazują rzeczywisty talent dramatyczny Flersa i Caillaveta.

Grano sztukę na ogół nie źle. Przedewszystkiem publiczność oklaskiwała się, widząc znowu na scenie p. Sobiesława i p. Arkawinównę, którzy rzeczywiście z ról swoich wywiązali się znakomicie. Wspaniałą była p. Jarszewska. Jej Simona na długo utrwali się w pamięci publiczności, a szczególniej w akcie drugim, chcącej na gwałt być doświadczoną kobietą. P. Zarzycka była wczoraj w swoim żywiole, jak również p. Łomska. Bargelin p. Stanisławskiego był wyborny, a sztuce szczerze dopomogli do sukcesu panowie: Kosiński, Leszczyński, Mielnicki. Małą epizodyczną rólką ubawiła publiczność p. Kopczewska.

* * *

W ubiegłym tygodniu debiutowała w roli panny Maliczewskiej, p. Olska. Debiut wypadł ku zadowoleniu zupełnemu, ile że rolę tę ujęła p. Olska zupełnie oryginalnie i przeprowadziła ją konsekwentnie do końca. Na podkreślenie zasługuje również swoboda, z jaką p. Olska obraca się i mówi na scenie. Również debiut p. Orskiego wypadł bez zarzutu.

Teatr ludowy we Lwowie.

Już od dłuższego czasu krążyły po mieście pogłoski, jakoby dyrektor krakowskiego teatru ludowego p. Edm. Rygier miał w najbliższym czasie przenieść się wraz z całem towarzystwem teatralnem do Lwowa.

Nie dawaliśmy temu wiary, boć wiemy dobrze, że teatr ludowy obecnie cieszy się wielkiem poważaniem i stan finansowy teatru jest nie najgorszy. Wczorajsze dzienniki lwowskie potwierdziły atoli wersyę. P. Rygier istotnie wydzierżawił salę teatralną w Domu katolickim we Lwowie i to na dłuższy przeciąg czasu.

Przedstawienia rozpoczną się we Lwowie już w przyszłym miesiącu. Ze względu jednak na to, że Dom katolicki we Lwowie należy do sfer chrześcijańsko rzemieślniczych i że tem samem przedsiębiorstwo teatralne, w takimże budynku prowadzone, na szerszą publiczność teatralną liczyć nie może — p. Rygier nie rezygnuje z Krakowa i będzie tutaj drugi teatr prowadził od wiosny począwszy, w parku krakowskim. Zastrzegając sobie na później omówienie działalności teatru ludowego w Krakowie, już dziś zaznaczamy, że pozbawienie Krakowa teatru popularnego (p. Rygier tylko przez lato chce teatr prowadzić) da się odczuć w tych sferach, które teatr ludowy odwiedzają.

Kronika.

Z niedzieli. Wczorajsza niedziela nie obfitowała w wydarzenia doniośliejszej natury. Zawitała wprawdzie w nastroju „wojowniczym" — wytworzonym dzięki przeładowanej atmosferze balowej — w miarę jednak, gdy horyzont coraz bardziej się rozwidniał, na ulicach wracało wszystko do normalnego stanu. Przychodziło wprawdzie tu i ówdzie do kolizyi między rozanielonem „towarzystwem" z jednej, a reprezentantami „władzy" z drugiej strony, ale na ogół epilog takich porannych konfliktów nie znalazł uwiecznienia w policyjnych kronikach.

Jeżeli już mowa o niedzieli, to nie należy pominąć milczeniem innych zdarzeń, które ona przyniosła i które właśnie w policyjnych kronikach zostały „uwiecznione". Do takich typowych, codziennych zjawisk należą kradzieże, wczorajszego dnia nader liczne. Protokół policyjny notuje ich długą litanię, a w tej litanii znajdziesz kradzież futra przy ul. Pędzichów, wartości 150 kor. i konfiskatę książeczek kasy oszczędności na szkodę Popielakowej z ul. Dajwór, nie licząc wielu innych „drobniejszej natury".

Pogotowie przez dzień wczorajszy „odpoczywało". Bójek większych nie było, co jest dowodem wzrastającej z dniem każdym poprawy stosunków w Wielkim Krakowie. Natomiast ślizgawica pociągnęła liczne ofiary, wśród

których pani N. N. (tak na pogotowiu się „zameldowała") najgroźniej została dotknięta. Pośliznęła się ona w Rynku głównym tak nieszczęśliwie, że doznała złamania lewej ręki.

Sport saneczkowy też nie obszedł się bez ofiar niedzieli wczorajszej. Pomocnik malarski Walenty Hencel, wypadł z sanek przyczem doznał silnego wstrząśnienia mózgowego. W stanie groźnym odwiozło go do mieszkania zawezwane pogotowie.

Kurs agitacyjny ludowców. Wczoraj przed południem odbyło się otwarcie dwutygodniowego kursu agitacyjno-politycznego, dla młodzieńców ze sfer włościańskich. Przybyło ich na ten kurs około 50 z różnych stron kraju przeważnie Galicyi zachodniej i środkowej. Otwarcia kursu dokonał prezes stronnictwa ludowego poseł Stapiński, wskazując na jego cele i zadania, poczem uczestnicy zwiedzali miasto.

Esperanto.

W niedzielę na zgromadzeniu plenarnem towarzystwa „Esperanto" licznie zgromadzonym członkom przedstawił sekretarz towarzystwa p. Rudnicki sprawozdanie z czynności za rok 1910, wykazując aczkolwiek niezbyt szybki nie mniej stały rozwój sprawy języka międzynarodowego na terenie krakowskim. Z kolei skarbnik p. Grabowski zdał sprawozdanie kasowe, poczem na wniosek komisyi rewizyjnej udzielono jednogłośne absolutoryum ustępującemu Wydziałowi. Przy nowych wyborach do Wydziału na rok 1911 weszli: Prof. O. Bujwid prezes, p. Kaszycki wiceprezes, p. Grabowski skarbnik, p. Tisłowitz zastępca skarbnika, p. Mędrkiewicz sekretarz, p. Dudkowa bibliotekarz oraz pp.: Jakimczuk, Rudnicki i Tyczka. Ze względu na mający się odbyć w Krakowie w r. 1912 wszechświatowy kongres esperantystów prof. O. Bujwid wskazał na wielką doniosłość tego faktu, zarówno dla miejscowych esperantystów jak i dla całego miasta, mającego dać gościnę blizko dwutysięcznej rzeszy ze wszystkich stron świata.

Na ręce komitetu balu „Empire" na rzecz bu dowy domu akademickiego dla kobiet, złożyły panie: Janowa Götz Okocimska 20 kor., Maryanowa Zdziechowska 10 k., Janowa Zubrzycka 10 k., Józefowa Rosenblatowa 20 k., Pawłowa Rouglerowa 10 k., Kazimierzowa ks. Lubomirska 20 k., Władysławowa ks. Lubomirska 20 k., inżynierowa Grosserowa 6 k., Andrzejowa hr. Potocka 20 kor.

Podziękowanie. Komitet rautowy z dnia 2 b. m. składa serdeczne podziękowanie ofiarodawcom nadsyłającym datki na cele kuchni studenckiej, legatu im. Wyspiańskiego. J. O. księżnej Dominikowej Radziwiłłowej 100 kor., ks. Lubomirskiej 40 k., hr. Potockiej, Namiestnikowej 25 k., hr. Zofii Starzewskiej 25 k., hr. Lanckorońskiemu 20 k., p. Prezydentowi Leo 20 k., p. Bielłochowej 10 k., p. Janowej Federowiczowej 10 kor.

Fabryka maszyn mleczarskich. Nowa placówka przemysłu krajowego, jak się dowiadujemy, powstała znów w naszem mieście. Jest nią, po przeniesieniu ze Lwowa, znacznie rozszerzona fabryka naczyń i przyrządów mleczarskich. Zaopatrzona w zakład do pobielania, cynowarnię, czyni zadość krajowym potrzebom w zakresie tak mleczarstwa, jak wyrobie i odnawianiu oraz naprawach rekwizytów wojskowych, szpitalnych, kuchennych i t. d.

Fabryce, będącej własnością p. Józefa Dobrzyńskiego, który od lat kilkunastu prowadzi tak własne mleczarnie, jakoteż i biuro techniczno-mleczarskie i jest dostawcą wszystkich niemal instytucyi krajowych i prywatnych, — wróżyć należy jak najlepszą przyszłość.

Fabryka jest urządzona na wzór duński.

Pierwsze zwiastuny przyłączenia się m Podgórza do Krakowa. W ubiegłą sobotę nastąpiło zrzeszenie „Ogniska" nauczycielskiego krakowskiego z podgórskiem. W wieczornicy urządzonej przez sekcyę zabawową „Ogniska" nauczycielskiego w Krakowie, pod sprężystem i sympatycznym kierownictwem przewodniczącego p. Franciszka Chachlowskiego, wzięli udział: p. L. Haraschin (Wyrwicz) znany od szeregu lat i ulubiony monologista, autor kilkudziesięciu oryginalnych monologów, streścił parę sylwetek z bruku krakowskiego, które wywołały burzę oklasków i homeryczny śmiech wśród publiczności, która szczelnie wypełniła obydwie sale towarzystwa. Szkoda wielka iż p. Haraschin posiadając wybitne zdolności artystyczne, zadawalnia się amatorskimi występami. Przecież tak mało mamy zdolnych monologistów. Dalszą część programu wypełniły: gra na skrzypcach p. Jana Kulińskiego przy akomp. p. Wandy Bobkowskiej ukończonej konserwatorzystki uczennicy dyr. Żeleńskiego, p. Kuliński odegrał Vieux temps „Air Varié". i Goderdu Berceuse.

Wejście p. Dorulli Władysława na estradę, przyjęto gromkimi oklaskami. Zasłużył sobie na nie, oddając w śpiewie i dyalogach wtórując grą na skrzypcach, przez siebie ułożone piosnki, na nutę krakowiaków, oberków i mazurków, monologi jego podobały się ogólnie.

Po wieczornicy nastąpiły tany, które przeciągnęły się do późnej godziny w nocy. Spodziewać się należy, iż sekcya zabawowa „Ogniska" naucz. częściej urządzać będzie wieczorki gdzie można się dobrze zabawić.

Założenie gremium agentów handlowych. Z inicyatywy wydziału przygotowawczego pod przewodnictwem pp. D. Kolma i M. Scholema odbyło się w sobotę wieczorem zebranie osób posiadających karty przemysłowe na agencye handlowe w okręgu miasta Krakowa, powiatu sądowego krakowskiego i powiatu politycznego Podgórze. Z ramienia władz przybyli pp. insp. Witold Ostrowski i komisarz Kubalski. Bardzo liczne zebranie zagaił przewodniczący komitetu p. Rohn, który objął kierunek obrad. P. Ostrowski referował sprawę założenia stowarzyszenia, wyjaśniając prawne kwestye i korzyści z organizacyi płynące. W dyskutyi bardzo ożywionej zabierali głos pp. Sziller, Bincer, Vorzimmer i w. i. 108 agencyi istniejących w Krakowie wstąpiło bezwzlędnie do gremium 72.

Wkładki oszczędności Polaków w domu bankowym P. V. Rovnianek w Pittsburgu wynoszą tylko w samej agenturze w Nowym Jorku około (200.000 dol.) K. 1,000.000, jest więc zupełnie prawd podobnem, że cały szereg polskich wychodźców przy bankructwie powyższej firmy straci wszystkie swoje ciężko zapracowane oszczędności.

Aby to, co możliwem jest do uratowania, nie wpadło do rąk dalszych oszustów, którzy bez należytego potwierdzenia odbierają od wychodźców książeczki wkładkowe firmy P. V. Rovnianek i Ska pod pozorem zainkasowania ich, wydał c. k. Generalny Konsulat austryacko węgierski w Nowym Jorku ogłoszenie, aby wszyscy podani naszej monarchii zamieszkali w Ameryce z zaufaniem zwrócili się o pomoc przy poszukiwaniu swych praw wobec firmy P. V. Rovnianek i Ska oraz innych zbankrutowanych prywatnych domów bankowych w Nowym Jorku do państwowego banku „Bank of Europe" (Bank europejski) założony przez Centralny bank czeskich kas oszczędności (Ustredni banka ceskych sporitelen) w Nowym Jorku, First Avenue, a w Austro-Węgrzech do „Bohemia" akcyjnego banku dla wychodźców.

„Bohemia" akcyjny bank w Pradze i filie tegoż przy Centralnym banku czeskich Kas oszczędności w Krakowie (Rynek gł. 42), we Lwowie (ul. Halicka 21), w Czerniowcach, Bernie, Budapeszcie, Tryeście i Wiedniu przyjmują bowiem wszystkie książeczki oszczędności firmy P. V. Rovnianek i Ska do inkasa, jak również udzielają informacyi wszystkim zamieszkałym w Galicyi osobom, mającym wkładki oszczędności w bankach amerykańskich o stanie finansowym tychże, przez co niejedna osoba ustrzedz się może zawczasu przed ewentualnemi stratami.

W najbliższym czasie można się spodziewać jeszcze więcej bankructw prywatnych domów bankowych w Ameryce i dlatego każdy, kto ma tam znajomego, odda mu wielką przysługę, jeżeli zawczasu zwróci uwagę jego na „Bank of Europe" w Nowym Jorku, First Avenue, jak niemniej osób posyłających pieniądze do Ameryki, na Akcyjny bank „Bohemia" w Pradze lub jego filie w Krakowie, Lwowie, Czerniowcach, Bernie, Budapeszcie, Tryeście i Wiedniu, przez który to bank można bezpiecznie i najtaniej pieniądze do Ameryki przekazywać.

Złożenie mandatu. Z Pragi donoszą: Namiestnik hr. Thun złożył bezpośrednio po swym wyborze mandat posła sejmowego.

Za uniwersytetem w Morawii. Z Pragi donoszą: W przeszło 20 miastach Czech, Moraw i Śląska odbyły się wczoraj manifestacyjne zebrania. Na wszystkich zebraniach uchwalono rezolucyę, żądającą jak najszybszego założenia czeskiego uniwersytetu na Morawach.

Wielki pożar. Z Bukaresztu telegrafują: Straszny pożar zniszczył znany magazyn strojów damskich „Louvre". Szkoda wynosi dwa i pół miliona leyów.

Morderstwo. Z Paryża telegrafują: Złapany przez policyę fałszerz monet srebrnych, z zawodu elektrotechnik, zastrzelił policyanta jadącego na rowerze, poczem kilkoma strzałami sam sobie życie odebrał.

Pisma Tołstoja. Z Petersburga telegrafują: Księżna Aleksandra Tołstojówna otrzymała pozwolenie od cara na drukowanie manuskryptów swego ojca, jednak z tem zastrzeżeniem, że zakazane pisma, mają tylko wyjść w zbiorowem wydaniu.

Podróż króla serbskiego do Rzymu. Z Rzymu donoszą że pociąg, który ma przywieźć króla serbskiego do Rzymu odjechał już na granicę wraz ze specyalną misyą. W środę popołudniu przybędzie król Piotr do Rzymu.

Kupno okrętu. Z Bremy donoszą: „Północnoniemiecki Lloyd", który swego czasu sprzedał dwa okręty Turcyi, sprzedał jej znów parowiec „Heidelberg".

Telegramy.

Masowa deputacya szynkarzy do Wiednia.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przez cały dzień dzisiejszy przywoziły wszystkie pociągi masami członków deputacyi szynkarzy, udających się pod przewodnictwem posła Breitera, Strauchera i Standa. Na dworcu kolejowym urzędował komitet, który przybyłych przyjmował. Był to komitet syonistyczny, który deputacyę szynkarzy gościł w stowarzyszeniu „konserwatywnych" syonistów. Ogólną uwagę zwracała na siebie grupa 70 letnich starców szynkarzy. Osobne grupy stanowiły kobiety szynkarki, przybyłe do Lwowa wraz z dziećmi. O godzinie 6 wieczorem odbył się we wielkiej miejskiej bożnicy wiec przy udziale 2 tysięcy ludzi. Zagaił zgromadzenie dr. Zipper, poczem wygłosił regerat redaktor żydowskiego „Tagblattu" Frostig. W dyskusyi zabierali głos posłowie: Breiter, Straucher i dr Reich zaznaczając, że deputacya nie ma charakteru demonstracyjnego i nielegalnego.

Po uchwaleniu rezolucyi poseł Breiter zaznaczył, że mylne było przypuszczenie, że wszyscy, udający się do Wiednia dostaną koncesye. Dalej zaznaczył, że tylko pięciu deputatów uda się do Pesztu, do cesarza i ministra Bienertha celem wręczenia memoryału.

Oddzielnie od tej deputacyi uda się dziś deputacya pod przewodnictwem p. Janowicza do namiestnika i oświadczy, że nowy spis ludności daje sposobność udzielania większej ilości koncesyi.

Afera szpiegowska we Lwowie

Lwów. ((*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). — Przeciwko aresztowaniu barona v. Struve i rzekomej baronowej Struve, wniósł dzisiaj adwokat dr Solański odwołanie do sądu wyższego, które będzie rozpatrywane dopiero na wtorkowej sesyi. W poniedziałek uda się pastor ewangelicki do sądu, celem zbadania aktów aresztowanych, a we wtorek udzieli im ślubu. O aresztowanej wiadomo, że jest urodzoną w r. 1886 w Tarnowie i chrzczona jako ewangielka.

Koncesya bankowa Stapińskiego.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Artykuł „N. W. Journalu", podający treść pozwu, wniesionego przez dra Szachowicza przeciw Stapińskiemu o zapłatę 5 procent prowizyi z tytułu zapośredniczenia transakcyi z koncesyą na bank ludowy, wywołał w kołach politycznych dużą senzacyę. Wieści o procesie grożącym p. Stapińskiemu krążyły tu już od dni kilku, acz wtajemniczeni tylko umieli podać tytuł pretensyi i jej genezę.

Ze strony bliskiej p. Stapińskiemu, zapewniają, że pozew wniesiony nosi znamiona wymuszenia. Tekst pozwu wedle rewelacyi „N. W. Journalu" sam udowadnia, że dr. Szachowicz wcale nie zapośredniczył porozumienia między Laenderbankiem, a Stapińskim. Wedle artykułu „N. W. Journalu", będącego reprodukcyą pozwu, dr. Szachowicz przedstawiwszy dyrektorowi Laenderbanku projekt transakcyi, usłyszał od niego w odpowiedzi, że pewna grupa finansowa lwowska już zwróciła się do Laenderbanku z propozycyą utworzenia filii we Lwowie. Filia ta mogłaby w danych warunkach liczyć na poparcie Stapińskiego. Wynika stąd, że interwencya dra Szachowicza nie dała żadnych rezultatów, a jego pretensye są zgoła nieuzasadnione. P. Stapiński polecił też adwokatowi dr. Zipserowi, aby o pozwie tym powiadomił Izbę adwokacką.

Informacye te, pochodzące ze strony bliskiej p. Stapińskiemu, nie tłumaczą, rozumie się, samego interesu gryndersklego i wymagają dalszych wyjaśnień.

Śmierć Rotschilda.

Wiedeń. (Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej"). Wczoraj po południu przybył z Paryża szwagier zmarłego barona Alberta Rotschilda, br. Edward wraz z żoną, ażeby wziąć udział w pogrzebie. Dzisiaj otwarto testament, mocą którego zmarły przeznacza 12 milionów koron na legaty i zapisy.

Zdrowie Wilhelma II.

Berlin. Stan zdrowia cesarza Wilhelma był także wczoraj zadowalający i cesarz mógł wstać z łóżka. Lekarze zalecają cesarzowi, aby przez kilka dni nie wychodził. Skutkiem tego zapowiedziany na środę bal dworski nie odbędzie się.

Berlin. (Tel. wł. „Gaz. Poniedział.) Zapowiedziany na wczoraj bal ambasady austryacko-węgierskiej został odwołany.

Ukryte skarby królewskie.

Berlin. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Berliner Tagblat" donosi z Lizbony: Minister robót publicznych udał się dziś do odkrytej pod zamkiem królewskim piwnicy, gdzie były przechowane koronne i prywatne kosztowności. Między innemi znaleziono wielką ilość srebra nadzwyczajnej piękności, które ważyło 1000 kilogramów. Nadto koronę i berło szczerozłote, nabijane drogimi kamieniami. Obok leżały sztuki złota jeszcze nieużytego. Pomiędzy kosztownościami był nadzwyczajnej wartości dyadem królowej Amalii tudzież kolia, którą jej ofiarował ojciec. Kolia została oszacowana na 1 milion franków. Ogólną wartość znalezionych kosztowności oszacowano na 13 milionów franków.

Minister skarbu oświadczył, że te kosztowności, które należały do prywatnego majątku królewskiej rodziny, będą napowrót jej zwrócone, reszta zaś jako własność państwa będzie złożona i przechowana w Muzeum narodowem.

Pieniądze dla króla Manuela.

Paryż. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Matin" donosi z Lizbony, że rząd portugalski odesłał królowi Manuelowi wszystkie dochody z dóbr dynastyi Braganzów, jak również kwotę 200 tysięcy franków, otrzymanych ze sprzedaży udziałów w przedsiębiorstwach państwowych.

Mały zbrodniarz.

Suczawa (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Katarzyna Romaszka, uczenica liceum, córka armeńskiego nauczyciela, została przy saneczkowaniu zabita kilkakrotnemi pchnięciami noża przez 12-letniego chłopca, Leona Lawarczyka, któremu nie pozwoliła wsiąść wspólnie do sanek.

Lawarczyk w czasie rozruchów armeńskich stracił swych rodziców i za wstawieniem się armeńskiej gminy, oddany został na wychowanie rodzicom zabitej dziewczyny.

O uniwersytet czeski.

Berno morawskie. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W mieście i okolicy odbyły się wczoraj manifestacye na korzyść otworzenia czeskiego uniwersytetu.

Czeski bank agrarny.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przedsięwzięto teraz inwestycye czeskiego banku agrarnego. „Venkov" umieścił odezwę kilku posłów, nawołującą do związania towarzystwa akcyjnego o kapitale 3 milionów koron, któryby później można powiększyć do 4 milionów.

Schwytanie zbrodniarza.

Essen n/Ruhr. (Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej) Śledztwo, co do napadu rabunkowego na transport pieniędzy 75.000 marek, wykazało, że cały napad ułożył Strattmann, który uciekł z domu waryatów, Stattmann wraz z trzema wspólnikami, jego krewnymi uwięziono. Ci ostatni nie złożyli dotychczas żadnych zeznań.

Na pomoc Albańczykom.

Rzym. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Prasa republikańska wydała patetyczną odezwę do Garybaldczyków, by mieli w pogotowiu oddział ochotniczy, któryby wkroczył do Albanii.

Albania spodziewa się przy pomocy Garybaldczyków uwolnić od jarzma tureckiego.

Z Awiatyki.

Bruksela (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*) Wczoraj wzniósł się nad pałacem królewskim Layeken awiatyk Lancer w towarzystwie jednego pasażera i okrążywszy kilkakrotnie ogród królewski, wylądował w parku, gdzie wręczył królowej bukiet kwiatów. Król wyraził przez swego adjutanta swą radość z powodu udania się wzlotu, poczem Lancer wraz ze swym pasażerem powrócił na pole wzlotu.

Strejk na uniwersytecie warszawskim.

Warszawa. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Sześciuset studentów uniwersytetu tutejszego zaprotestowało na odbytem wczoraj zgromadzeniu przeciw postępowaniu rządu rosyjskiego w sprawie uniwersyteckiej i oświadczyło się za podjęciem strejku generalnego, mającego trwać aż do końca roku szkolnego.

Moskwa. W sobotę odbywały się częściowo wykłady na tutejszym uniwersytecie pod ochoną policyi. Słuchacze techniki w Kijowie i uniwersytetu w Charkowie nie uczęszczają na wykłady.

Dżuma idzie...

Petersburg. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Z powodu wypadku śmierci podejrzanego o dżumę nad granicą rosyjską, zarządził gubernator obszaru amurskiego zamknięcie granicy przez wojsko.

Berlin (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Do „Localanzeigera" donoszą z Petersburga:

W gubernii astrachańskiej zaszło 22 wypadki dżumy, z tego kilka wypadków dżumy płuc. W Błagowieści zaszły również liczne wypadki dżumy. Zarządzono zamknięcie granicy. Pomiędzy Charbinem a Władywostokiem przerwano zupełnie komunikacyę. Rząd rosyjski wydalił 600 Chińczyków. Japończycy razem z Chunguzami plądrują okolice nawiedzone dżumą. Koreę odcięto kordonem wojskowym tak, że żadnego Chińczyka nie przepuszczają. Dziwna rzecz, że żaden z lekarzy japońskich, którzy rozwijają prawdziwie bohaterską działalność, do tej pory nie zachorował. Rząd rosyjski celem dalszego niesienia pomocy wyśle w okolice nawiedzone dżumą flotę, stojącą na Amurze.

Petersburg (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Donoszą tu z Syberyi, że cała miejscowość Aszeny wymarła z powodu dżumy. W pewnych kołach posłów do Dumy utrzymuje się mniemanie, że doniesienia o dżumie brzmią bardzo optymistycznie.

Petersburg. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*) Komitet przeciwdziałający rozszerzaniu się dżumy we Władywostoku, zwrócił się telegraficznie do prezydenta dumy z prośbą, ażeby przez odpowiednie zarządzenia, przeszkodzić zawleczeniu się dżumy do Władywostoku, gdyż izolowanie w tym wypadku przyniosłoby szkodę znaczną handlowi rosyjskiemu, Komitet żąda zabronienia Chińczykom przebywania na rosyjskiem terytoryum i wydelegowania Chińczyków. będących bez zajęcia.

Charbin. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałk*). W sobotę zmarło na dżumę 18 osób w tem jedna Rosyanka. W okręgu południowo mandżurskiej linii kolejowej zmarło na dżumę od wybuchu epidemii 180 osób. Kolej wschodnio dońska nie wpuszcza wogóle Chińczyków do pociągów expresowych i portowych. Wagony innych pociągów nie wyjeżdżają poza okręg kolei wschodnio-chińskiej i bywają dezynfekowane przed wejściem do nich pasażerów. W Charbinie i sąsiednich stacyach linii południowej nie przyjmuje się Chińczyków do wozów III i IV klasy jak tylko po oględzinach przez lekarza i dezynfekcyi. Na stacyi Mandżuya poddaje się Chińczyków, chcących wyjechać do kraju Zabajkajskiego trzydniowej obserwacyi lekarskiej. W ostatnim miesiącu nie zaszedł żaden wypadek dżumy w pociągu kolejowym.

Bunt płci mocnej przeciw słabej.

(Głos Amerykanina Baffa, — Głos Niemca Grubera, — Ankieta starokawalerska w Anglii. Replika kobiety. — Głos pojednawczy,)

Buntuje się płeć mocna...

Taka ulewa zarzutów, oskarżeń, skarg, sypie się od pewnego czasu na jej głowę, iż jej ten rajwach feministyczny na razie obrzydł.

Jesteście tyranami, uroszczycielami, samolubami, brutalami, maltretujecie kobietę, odpychacie od ją biesiadnego stołu życia, od swobody i od wiedzy, od władzy! — wołają na cały głos feministki, sufrażystki w książkach, broszurach, dziennikach, na wiecach politycznych, na katedrach prelegenckich i t. d.

Zdumiona, ogłuszona tą ulewą zarzutów, oskarżeń, skarg, milczała płeć mocna przez dłuższy czas, położyła po sobie uszy, bąkając tylko od czasu do czasu pokornie, bojaźliwie: przesadzacie, wojownicze panie, nie tacy my czarni...

Aż pękła struna męskiej cierpliwości.

Tak? Tyranami, brutalami, samolubami jesteśmy względem was, a wy niewinnemi ofiarami, wszelkich cnót skarbnicami? Więc posłuchajcie, co my o was myślimy.

Z całym bezwzględnym rozmachem yankesowskiej brutalności napadł na kobietę współczesną amerykański psycholog dr Maks Baff, profesor uniwersytetu Clark University, w czasopiśmie Amrikakan Magazine.

— Cobyśmy dziś powiedzieli o mężczyźnie — mówi prof. Baff — któryby głowę okrywał piórami, twarz poprawiał pudrem i farbą, obwieszał się blaszkami, łańcuszkami, kamieniami i ubierał się w suknie, błyszczące wszystkimi kolorami tęczy? Powiedzielibyśmy: to barbarzyniec, to dziki Indyanin, Kafr, Zulus! A kobieta, uboga czy bogata, Amerykanka, Angielka, Francuska, Niemka, wszystkie bez wyjątku, aż trzęsą się od piór, od jaskrawych gałganków, od świecidełek i t. d., wszystkie zdradzają znamienne upodobania naszych barbarzyńskich przodków. W sezonie bieżącym noszą panie na kapeluszach słowiki i skowronki, ich Chantecler'y przypominają ozdobę głów czerwonoskórnych wojowników. Rozmiłowanie w strojach i błyskotkach, panujące nad duszą kobiety, jest główną przyczyną, która powstrzymuje prawidłowy jej rozwój, postęp.

Nietylko w umiłowaniu stroju i błyskotek widzi amerykański profesor różnicę między mężczyzną, a kobietą; znajduje on ją także w odmiennej psychologii płci mocnej, a słabej.

Z kobiet rekrutują się głównie lunatyczki, medya spirytystyczne, histeryczki wszelkiego rodzaju — twierdzi — podlegają one najłatwiej suggestyi.

Filipiką swoją przeciw kobiecie kończy prof Baff radą złośliwą: dajcie płci słabej wszystkie prawa, trudy bowiem są połączone z temi prawami wyleczą je najskuteczniej z majaków feministycznych.

Z innej strony atakuje płeć piękną, tłoczącą się do zajęć męskich, Niemiec monachijski profesor dr Maks Gruber, tajny radca i kierownik instytutu hygienicznego. Nie jest on wrogiem konkurującej z mężczyzną w pracy kobiety, ale tylko o tyle, o ile ją do tego zmusza konieczność zarobkowania, lub gdy ją rzeczywisty talent niesie w pewnym kierunku. Ale sprzeciwia się on stanowczo parciu ku wyższym studyom i zajęciom męskim wszystkich kobiet wogóle, prąd ten bowiem jest zdaniem jego wprost „wrogim kulturze, a nawet życiu", jest „zboczeniem z dróg rozumu i instynktu".

Pobłażliwym dla politycznej, artystycznej i naukowej działalności kobiet tajny radca Gruber nie jest. Twierdzi on:

— „Wszystko, co kobiety dotąd zdziałały w zakresie nauki, sztuki, techniki i administracyi państwowej, możnaby wykreślić z życia — a nikt by nie zauważył rażącego braku w dobytku kultury. Co znaczą rezultaty, osiągnięte prze nieliczne, wyjątkowo zdolne kobiety, wobec ogromu twórczej pracy kulturalnej, dokonanej przez mężczyzn!"

— Co zdziałała w ciągu wieków cała, ogromna masa przeciętnie zdolnych kobiet? Piecza nad świątyniami, nad muzyką, nad poezyą, była od wieków kobietom powierzona. Czy zdobyły się na co innego, jak na powtarzanie tego, co im mężczyzna powiedział i zaśpiewał? Gotowanie, przędzenie, tkanie było ich zadaniem. Cóż w tych i w innych dziedzinach pracy zmieniły, ulepszyły, wynalazły? Z temi narzędziami, jakie im mężczyzna d ł do ręki, jak mogły, tak partaczyły przez długie wieki. — Aż do początku XV wieku w Niemczech zawód lekarski stał kobietom otworem; a co wniosły do medycyny? Od pierwszych zawiązków życia kulturalnego położnictwo było niepodzielną domeną kobiet. A jednak kogóż wołają mocne w swych przekonaniach emancypantki, gdy przychodzi na nie ciężka godzina? Czy chcą swe życie powierzyć pani-doktorowi, gdy mają pod ręką zdolnego pana-doktora.

W dążeniach feministycznych chwili obecnej widzi prof. Gruber tylko podkopywanie zdrowia narodowego i wzywa kobietę, aby wróciła — do domu, do dziecka, do rodziny.

Antyfeminiści angielscy zabrali się praktyczniej od Amerykanina i Niemca do oświetlenia obecnego stosunku mężczyzny do kobiety. Ogłosili oni ankietę starokawalerską, która wydała charakterystyczne rezultaty. Oto, codpowiedzieli starzy kawalerowie, zapytani dlaczego się nie żenią?

Jeden z nich mówi:

— „Dzisiejsza kobieta z lepszego towarzystwa wychodzi tylko na to za mąż, aby wydawać pieniądze męża. Zarząd domu, troski gospodarskie wychowanie dzieci uważa za trud nieznośny, powierzając go służbie — obcym ludziom. Bawią ją głównie toalety, kapelusze, mody, teatry, koncerty, powieści erotyczne, wizyty, salony. Nie jestem skąpcem, pieniędzy nie kocham, ale nie widzę potrzeby pracowania tylko na przyjemności kobiety,

Inny stary kawaler odpowiedział:

— Nie ożenię się dopóty, dopóki nie posiądę takich środków, któreby mogły zaspokoić wszystkie żądania kobiety. A że to prawdopodobnie nie nastąpi nigdy, bo wymagania dzisiejszej panny z moich sfer są tak wysokie, iż docody uczciwie pracującego mężczyzny nie są w stanie ich zadowolić, przeto wolę zostawić rozkosze małżeńskie innym".

Trzeci stary kawaler skarży się:

— „Jestem zamożny, zakochałem się w ubogiej pannie i zaręczyłem się. Chcąc wypróbować moją przyszłą żonę, powiedziałem jej krótko przed ślubem, że straciłem w szpekulacyach cały majątek. Nazajutrz odesłała mi pierścionek, oświadczając, że nie ma wcale ochoty mieszkać ze mną w chatce. Ta szczerość obrzydziła mi raz na zawsze kobietę i małżeństwo".

Czwarty stary kawaler powiedział:

— „Wszyscy moi najbliżsi przyjaciele są bezżenni. Schodzimy się codziennie w klubie, widujemy się ciągle, bawimy się doskonale. Gdybym się ożenił, musiałbym się rozłączyć z moją dobrą kompanią, a nie znalazłem dotąd kobiety, którąby była warta takiej ofiary. Widziałem dość małżeństw, a w każdem bolałem nad niedolą mężczyzny. Ludzie mili, przyjemni, rozumni, towarzyscy, się stali w jarzmie Hymenu opryskliwi, zgorzkniałymi, nudnemi maszynami do robienia pieniędzy. Dziękuję za takie szczęście. Chcę zatrzymać do śmierci swobodę ruchów, swobodę myśli, pragnień, czynu i dlatego życzę wszystkim żonatym zdrowia, ale, bezemnie".

W ten sam mniej więcej sposób odpowiedział na wezwanie ankiety cały szereg starych kawalerów z inteligentniejszych sfer angielskich.

Do tego chóru amerykańskich, niemieckich i angielskich kobietożerców przyłączył się oczywiście także główny ich komendant, Szwed August Strindberg, znany wróg niewiasty.

Replika kobiety.

Rozumie się, że nienawistne obelgi i docinki miotane przez antyfeministów na płeć piękną, nie mogły pozostać bez odpowiedzi niewieściej. Podjęła się tej odprawy p. El. Neckar w artykule pod t. „Zurück ins Haus!" Broni ona swojej płci w jednej z berlińskich gazet słowem, przepojonem łzą skargi.

— „Wołacie do kobiety: wracaj do do domu, do obowiązków żony i matki, zamiast wtrącać się do spraw, do których nie jesteś powołana! Ale do jakiego domu, do jakiego dziecka mają wrócić owe miliony zarobkujących staryc panien, k edy tego swojego ogniska, tego swojego dziecka nie mają? Trzeba zmienić metodę. Zamiast poddawać krytyce kobietę, należy się zwrócić przeciw mężczyźnie. On to winien obecnemu położeniu, bo on to, a nie kobieta zrzuca z siebie w egoizmie swoim, we wstręcie do ofiary że swoich nałogów, coraz częściej obowiązki, włożone na niego przez naturę. Obowiązkiem jego, jako obywatela kraju, jest stworzyć własne ognisko, być mężem i ojcem. A on przenosi nad radości własnego ogniska kluby, knajpy, pokątne miłostki i t. d., uciekając coraz częściej od swoich naturalnych obowiązków.

— „Więc nie do kobiety wołajcie: „wracaj do domu, do dziecka!" bo każda prawdziwa kobie a będzie wolała być matką, niż doktorką, adwokatką i t. d., lecz młodego mężczyznę chowajcie, kształćcie na męża i ojca, uczcie go obowiązków człowieka i obywatela".

Głos pojednawczy.

Krańcowe poglądy antifeministów i antima kulinek stara się pogodzić jakiś anonim, który odezwał się w katolickiej „Kölnische Volkszeitung" pojednawczo: Zamiast obrzucać się nawzajem żółcią i śliną — uczy on — zamiast wyszukiwać w sobie tylko wady wnijdźcie w siebie każde z osobna i starajcie się do siebie dostosować, albowiem przeznaczeniem waszem jest żyć obok siebie. Ty, młody mężczyzno nie myśl tylko o sobie, o swojej swobodzie, o swoich wygodach, przyjemnościach, nie bądź samolubem, pozbądź się wstrętu do ofiary, — ty zaś młoda dziewczyno, nie spoglądaj na życie z wierzchu, lecz naucz się patrzeć w jego głębie, abyś nie była mężowi ciężarem. Małżeństwo jest szczytem kultury, a tylko dobra żona i dobra matka wiedzą, co to miłość i co to być kochanym. Wstręt do małżeństwa zniknie niewątpliwie po stronie męskiej, gdy miejsce panny w kosztownych ramach zmieniającej się za każdym kaprysem mody, toalety, eleganckiej flirterki i rezonerki — zajmie panna rozumna, zdająca sobie sprawę z obowiązków, jakie ją w życiu czekają.

Praktyka z »606« na prowincyi.

Przemyśl, 11 lutego 1911.

Kiedy uczony profesor dr Ehrlich przy pomocy swojego asystenta Japończyka dr Haty po długiej i usilnej pracy, wreszcie odkrył preparat antysyfilityczny, znany w medycynie praktycznej pod znakiem „606", podniosły się głosy i to fachowców w leczeniu chorób płciowych, że wynalazek ten jest pewnie zwykłym humbugiem. Lekarze i laicy nie mieli zaufania do preparatu Ehrlicha z powodu nadzwyczajnego rozgłosu o jego zaletach i pospiechu, z jakim „zabija" syfilis.

Od owego czasu minęło około 6 miesięcy, więc dosyć czasu, by praktyka lekarska mogła ustalić właściwości lecznicze preparatu na podstawie doświadczeń. Ażeby uzyskać w tej mierze pewne informacye, udał się onegdaj nasz korespondent przemyski do jednego z bardzo poważnych specyalistów chorób skórnych i wenerycznych do Michała Odlera, naczelnego lekarza powiatowej kasy dla chorych w Przemyślu, który celem zaznajomienia się z wynalazkiem dr Ehrlicha, udał się podczas feryi letnich do Frankfurtu nad Menem, do samego wynalazcy.

Dr Odler na pytanie moje, ile razy stosował w swej praktyce preparat dr Ehrlicha, odpowiedział: W czasie od 30 października r. z. po dzień dzisiejszy leczyłem zapomocą „606" 25 pacyentów. Rozumie się, że zgłaszali się też do mnie z początku liczni hypohondrycy z urojoną chorobą, w których często dla uspokojenia ich obaw przeprowadzono badanie krwi metodą Wassermana. Wstrzykiwania wykonywałem dwojakie: wśródmięśniowe, albo wśródżylne. Injekcya pierwszego rodzaju (wśródmięśniowe) wynosi 10 gr. preparatu.

— Jaka różnica jest między tymi rodzajami injekcyi?

Wstrzyknięcia mięśniowe wywołują wyższą gorączkę z 30° u pacyentów i są znacznie bolesniejsze od wśródżylnych. I te jednak powodują u chorego stan gorączkowy, tylko niższy (38°). I wykonuje się je bez bolu, mimo, iż jedna dawka aplikowana pacyentowi 1/4 litra (250 gramów)

— Jakież są rezultaty leczenia?

— Zawsze dodatnie. Oznaki choroby znikają bardzo szybko, o ile się nie ma do czynienia z porażeniem mózgu, choć w mojej praktyce dotąd nie miałem wypadku takiego.

— Wśród laików ustaliło się zdanie, że „606" leczy tylko tymczasowo i powierzchownie, a po pewnym czasie choroba „wraca" w całej pełni. Czy to prawda?

— Opinia taka jest zupełnie bezpodstawna; dziś bowiem jeszcze bezwarunkowo w tym kierunku wydać sądu nie można, gdyż praktyka lekarska nie mogła jeszcze skontrolować, czy preperat leczy radykalnie, czy też istotnie następuje recydywa. O tem można będzie się przekonać dopiero po upływie kilku lat, a nie już po upływie kilku miesięcy.

— Jeszcze jedno pytanie, panie konsyliarzu. Czy każdy syfilityk może się poddać leczeniu tym preparatem?

— Tak — ale lekarz musi przedtem zbadać serce, płuca i wzrok. Preperat bowiem u ludzi, zresztą zdrowych wywołuje przy wstrzyknięciu wśródmięśniowem małą infiltracyę t. j. nabrzmienie wokół miejsca, w którem dokonano injekcyi. Wynalazek jest epokowym, a przy rtęci i jodzie jako środkach pomocniczych, jest niezawodnem lekarstwem przeciw tak strasznej zarazie, jaką jest — syfilis.

Podziękowałem p. dr Odlerowi za uprzejmość i rychło go opuściłem, bo poczekalnia — jak słyszałem — zaludniała się pacyentami.

— a. — l.

Korespondencye.

Rzeszów, dnia 11 lutego 1911 r.

(*Wiec przemysłowy. — Wieczór Symfoniczny. — Dodatkowy wybór do rady miejskiej*).

W dniu 5 bm. o 4 p poł. ostatnim dniu wystawy wyrobów krajowych urządzonej staraniem komitetu zjednoczonych Towarzystw: Muzeum przemysłowego, Zjednoczenia młodzieży, tow. rękodziel. i przemysłowych, odbył się wielki wiec przemysłowy zwołany staraniem Ligi Pomocy przemysłowej. Na porządek dzienny złożyły się: 1) Zagajenie dr. Krogulskiego; 2) Referat del. Ligi Pomocy przemysłowej inż. Sokołowskiego; 3) referat del. Pomocy przemysłowej we Lwowie p. Krzysztofowiczа; 4) Referat p. W. Szaynoka del. Muz. przemysł. na temat „Szkolnictwo a przemysł"; 5) Referat Dr. Mahlera del. Związku wierzycieli na temat „Działalność i doniosłość zadań galic. Związku wierzycieli"; 6) Dyskusya i wnioski; 7) Uchwały.

Po krótkiem przemówieniu Dr. Krogulskiego, który w dobitnych słowach przedstawił zebranym potrzebę walki z zalewającym nasze rynki zbytu i tłumiącym w zarodku nasz przemysł — przemysłem zachodu i po wyborze prezydyum wiecowego, do którego weszli p. Dr. Krogulski jako przewodniczący, p. Pęckowski zastępca i p. Bleńkowski sekretarz — zabrał głos p. inż. Sokołowski, jako delegat Ligi P. P.

W krótkich słowach dał nam mowca obraz działalności Ligi Pom. przemysł., która w działalności swej zatacza coraz szersze kręgi, jak młode pokolenie coraz chętniej rzuca się do szkół handlowych i przemysłowych, przedstawił działalność filii „Ligi pomocy przemysłowej" w Gorlicach, Myślenicach itd. kończąc swe przemówienie wnioskiem: „Wiec uchwala popierać całą energią działalność miejscowego Tow. Muzeum przemysłowego, i wzywa go, aby gorąco nadal zajmowało się popieraniem filii związanych w tut. powiecie przez „Ligę Pomocy Przemysłowej".

Z kolei zabrał głos p. Krzysztofowicz. Datami statystycznemi dowodził on jak wielkie korzyści płyną z urządzania jarmarków wyrobów krajowych, zachęcając gorąco miejscowych wytwórców do jak najliczniejszego obesłania najbliższego jarmarku we Lwowie swymi wyrobami.

Po nim przemawiał deleg. Tow. Muzeum przemysłowego w Rzeszowie p. W. Szaynok w swoim referacie na temat „Szkolnictwo a przemysł" przedstawił cyfrowo ubóstwo Galicyi pod względem szkół fachowych, a co za tem idzie niemożliwość szybkiego podniesienia się ekonomicznego kraju, a mając na myśli więcej lokalne potrzeby stawia wniosek: „Zebrani na wiecu uchwalają potrzebę zamiany jednego z gimnazyów na szkołę realną oraz uznają potrzebę otworzenia szkoły przemysłowej i handlowej w naszem mieście". (Przyjęty jednogłośnie).

Ostatni z programu nastąpił referat Dr. Mahlera. W wyczerpującem przemówieniu przedstawił mowca zgromadzonym działalność Związku wierzycieli nie jako związku mającego na względzie interes, lecz jako związku społecznego, uprasza o solidarne poparcie Związku galicyjskiego, a pominięcia obcych związków.

Po tem nastąpiła dyskusya, w której zabierali głos przedstawiciele miejscowych organizacyi rękodzielniczy h. Wiec ukończ no o godz 8-ej. Jeślibyśmy zapytali teraz kto brał udział w tym wiecu, musimy powiedzieć, że młodzież tylko. Inteligencyi i obywatelstwa było przecież tak niewiele, że to wszystko znikło. Otóż to najlepiej ilustruje stosunki w naszem mieście. Nasza szeroka publiczność za ciężka na to. Niech sobie rękodzielnicy i młodzież uchwala, my dalej będziemy kupować niemiecką tandetę we wszystkich „Waaren und Buchhandlungen", jakich nie brak w naszem mieście.

Wieczór symfoniczny urządziło w dniu 7 b. m. Towarzystwo muzyczne „Lutnia" w Rzeszowie. Piękny program, który wypełniły: 1) Hebrydy Mendelsohna, 2) XXV Symfonia Mozarta i 3) V Symfonia Bethovena nie zdołał przyciągnąć rozesyconej karnawałową atmosferą publiczności, która w skromnej ilości przybyła. Przecież Szanowne Towarzystwo, które od roku nie zdobyło się na coś większego, zaczyna się ruszać; mamy nadzieję, że nie spocznie na laurach, lecz dalej będzie szło energicznie na drodze umuzykalnienia miasta Rzeszowa, jak samo to podnosi w miejscowej gazecie „Głos rzeszowski".

W magistracie ruch wielki. Stanowczą rezygnacyę p. Dobi z godności radnego I. koła już przyjęto i teraz przygotowuje się nowe wybory na 1 radnego i 3 zastępców na dzień 16 bm. Magistrat stara się wszelkiemi siłami, by wybór wypadł po jego myśli, by nie wszedł do rady człowiek, któryby znowu zwalczał krętą politykę kliki magistrackiej, jak to czynił p. Dobija,

Zastępca.

Bochnia, dnia 11 lutego 1911 r.

(*Gospodarka miejska*).

Na jednym z posiedzeń rady miejskiej w r. 1909, pojawił się wniosek magistratu, o uzupełnienie koszar kawaleryi, jednym budynkiem, przez co kompleks koszarowy miał być z mieniony na tak zwane „koszary normalne", a to dzięki wpływom, jakimi cieszy się p. burmistrz Dr. Maiss w wyższych sferach rządzących.

Rzecz przedstawiono na radzie miejskiej w ten sposób, że koszary obecne tak zwane „Noth Kaserne" mały procent, bo zaledwie 2% od włożonego kapitału przynoszą, jest jednak sposób usunięcia złego, a mianowicie uzupełnić koszary jednym budynkiem, w którym znalazłoby się pomieszczenie dla 50 ludzi. i na menaż oficerską, co według przedstawienia pana Maissa, miało kosztować około 40.000 Kor., korzyści zaś następujące: czynsz z całych koszar jako normalnych o 40% wyższy, zwolnienie od podatku czynszowego i t. d. jednem słowem objekt ten uzupełniony tak marną kwotą, miał gminie przynieść pokaźny dochód, a to dzięki pomysłowości i zabiegom, dbającego o dobro miasta burmistrza.

Naturalnie wniosek tak różowo przedstawiony uchwalono i polecono wypracowanie kosztorysu, takowy zaś najskromniej obliczony dosięgnął kwoty około 65 000 Kor.

Że zaś kosztorys był skromny, dowodem oferty przedsiębiorców, z których najniższy żądał 25, a najwyższy 45% nadwyżki.

Przy otwarciu ofert na następnej radzie oświadczył p. burmistrz, że oferenci w porozumieniu chcą gminę wyzyskać, i stawia wniosek imieniem magistratu, aby budowę przeprowadzić we własnym zarządzie, który to wniosek większością jednego głosu przechodzi. Budowa taka we własnym zarządzie, zmienia przekonania nie jednego opornego obywatela i daje sposobność do okazania władzy burmistrza. To też ze znaną energią przystąpiono do budowy gmachu, dostawy materyałów i roboty rękodzielnicze rozdzielono między lojalnie usposobionych obywateli, utrzymywano dozorców i stróżów, płacono dyety kierującym organom, trwało to dość długo, aż wreszcie stanął gmach, objęty już od kilku miesięcy przez wojskowość.

Efekt końcowy tego przedsiębiorstwa na razie nieznany, rachunki równie jak z wodociągów dotychczas radzie miejskiej nie przedłożone, głos publiczny atoli twierdzi, że nadwyżka przy budowie wynosi nie jak najdroższy przedsiębiorca oferował 45, ale 95% ponad kosztorys, czyli że objekt ten, z placem, wodociągami kanalizacyą i chodnikiem ma kosztować 140.000 kor. zamiast 40 tysięcy, dochody zaś z koszar pomimo uznania ich za normalne, w stosunku do kosztów uzupełnienia wykażą mniej jak dotychczas, bo minus %.

O interpelacyach na radzie miejskiej z tego powodu nic nie słychać, jedni nie chcą, gdyż ich to nie wiele obchodzi, inni zawdzięczający mandaty radzieckie wpływom proinicyjno-magistrackim, są grzeczni i niechcą o takie drobnostki interpelować p. burmistrza, wiedząc, że jest przeciwnikiem wszelkich interpelacyi.

Jakie będą skutki podobnej gospodarki, łatwo już dziś przewidzieć; miasto obdłużone prawie do wartości majątku, niezbędne wydatki lata się chwilowo rozmaitymi funduszami pod zarządem miasta stojącymi, rękodzielnicy miejscowi czekają cierpliwie, niektórzy już od r. 1908 na wyrównanie rachunków, płacąc procenta w bankach, rządniejsi zaś wolą rezygnować z robót magistrackich, gdyż cały możliwy zarobek pożerają procenta nietylko za robociznę, ale i za materyał gotówką zapłacony, lub jeszcze gorzej, jeśli wzięty na kredyt lichwiarski.

Podobnie dobry interes zrobił magistrat bocheński na prywatnych instalacyach wodociągowych.

W budżecie wykazywano nadzwyczajne dochody z tych robót, należytości za nie wynoszą dziesiątki tysięcy Kor. w znacznej jednak ilości wypadków okazały się te pretensye urojonemi, lub z odbiorcami nieugodzonemi, czego najlepszym dowodem procesy w kilku wypadkach, na niekorzyść gminy rozstrzygnięte.

Również i z tej gałęzi przemysłu magistrackiego rachunków rada miejska dotychczas nie oglądała, lecz bądźmy cierpliwi.

A...

Nowy Sącz, 12 lutego.

(*Precz z klerykalizmem — Ruskie przedstawienie. — Wieczór kolęd. — Odczyt o „Sułkowskim" Żeromskiego. — Zgromadzenie kolejarzy. — Pożar*).

Zajścia na Uniwersytecie krakowskim odbiły się na prowincyę. Jaskrawym dowodem tego, to wiec młodzieży akademickiej miast Nowego i Starego Sącza, zwołany w sprawie zajęcia stanowiska wobec zajść na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Choć zdala od swej „Alma Mater" jednak bliscy duchem religijnych kolegów krakowskich odczuli tutejsi akademicy olbrzymią krzywdę wyrządzoną młodzieży krakowskiej przez surowy wyrok senatu, a chcąc dać wyraz swej sympatyi ku akcyi młodzieży postępowej, uchwalili na powyż wspomnianym wiecu rezolucyę, będącą dowodem z jednej strony solidaryzowania się z młodzieżą postępową, zaś z drugiej oburzenia pod adresem senatu.

Rezolucyę uchwalono głosami wszystkich na wiecu obecnych przeciw jednemu.

W najbliższych dniach ma być zwołany wiec publiczny, na którym szersza publiczność miasta naszego będzie miała sposobność wypowiedzenia się w sprawie zajść krakowskich

Czytelnia „Prowity" w Nowym Sączu urządziła w sobotę 4 b.m. przedstawienie amatorskie: „Nieszczęśliwa



Świece Apollo
są wówczas tylko prawdziwe, jeśli na dnie każdej świecy wyciśniętą jest lira a na boku słowo „Apollo".
APOLLO

miłość". Amatorzy grali doskonale, tak, iż prze stawienie zatraciło charakter amatorskiego, a wyrazy uznania należą się również staremu aktorowi z pofesyi p. Szeremecie, który całą sztukę bez zarzutu wyreżyserował. Podobnéż należy grę p.p. Klimowiczów, którzy górując nad innymi tak w części dramatycznej jakoteż operowej sztuki zyskali sobie zasłużone oklaski.

We środę 8 b.m. odbył się w sali „Sokoła" wieczór kolęd, urządzony przez towarzystwo śpiewackie „Lutnia" na dochód budowy kaplicy szkolnej. Przy współudziale orkiestry „Harmonii" odśpiewał chór męski i żeński pod kierownictwem prof. Kosińskiego kilkanaście swojskich kolęd i pastorałek.

Sukces artystyczny wielki, finansowy mniejszy.

Staraniem tut. Koła Uniwersytetu ludowego odbył się w ubiegłym tygodniu w sali kasyna cywilnego odczyt o „Sułkowskim" Żeromskiego, wygłoszony przez p. Woronieckiego z Krakowa. Prelegent przedstawiwszy na wstępie stanowisko dzieła tego w szeregu innych utworów Żeromskiego, omówił w dalszym ciągu w formie pozytywnych krytycznych uwag przedmiot swego wykładu i skreślił wyczerpującą charakterystykę bohatera tragedyi. W dość licznie zebranej publiczności spotkał się p. Woronecki z uznaniem.

Kolejarze tutejsi, zorganizowani w wielkiej liczbie w socyalistycznej „Grupie miejscowej kolejarzy", bronią na każdym kroku swych interesów, a działając zawsze solidarnie nie dopuszczają nigdy do naruszania swych praw, opierają się dzielnie wszelkim zakusom rządu; dowodem tego, choćby niedawno odbyte zgromadzenie warsztatowców kolejowych (tych także do kolejarzy zaliczamy) który jednogłośnie uchwalili rezolucyę sprzeciwiającą się zaprowadzeniu w warsztatach akordu. — We czwartek 9 b.m. zwołali tutejsi kolejarze wielkie zgromadzenie w sprawie zajęcia stanowiska wobec oszczędnościowego systemu rządu. Po długich referatach p.p. Duszka i Kaczanowskiego ze Lwowa uchwalono odnośne rezolucye.

W domu p. Neugröschla przy ulicy Kazimierza wybuchł w ubiegłym tygodniu nocny pożar na strychu. Straż miejska pod kierownictwem instruktora Hodeczka zlokalizowała w stosunkowo krótkim czasie niebezpieczny pożar.

S.

Tarnów, 12 lutego 1911.

W sprawie budynku pocztowego, poruszonej przez nas przed dwoma tygodniami, „Pogoń" inspirowana zapewne przez interesowanego, a chcącego się za drogie pieniądze pozbyć placu nad „pachnącą" „Młynówką", zabiera głos. Stara się ona przekonać, że teraźniejsze umieszczenie poczty jest niestosowne. Szkoda czernidła i papieru! O tem wróble na dachach ćwierkają. Ale żeby dowieść, że plac na drugim końcu miasta nad naszą słynną „Młynówką" do którego kupcy mają ½ km. drogi, że ten plac był odpowiedni dni na sąd, a teraz jest odpowiedni na pocztę, to się jej nie uda. Może brabstwo ma jeszcze gdzieś do zbycia plac na „Morgach" albo w „Gumniskach"?

Nareszcie zdecydował się burmistrz po siedmiotygodniowej pauzie zwołać posiedzenie Rady, które się odbyło we czwartek, 9 b.m.

Do załatwienia było 27 kawałków, z których jeden spadł z porządku dziennego. Załatwiono je w mig. P. Radni jednak dostawszy się po tak długim czasie na ratusz uczuli potrzebę wygadania się. Posypały się więc interpelacye z różnych stron i w różnych kwestyach.

A burmistrz miał całą paczkę wiadomości dla Rady. Poświęciwszy kilka słów zmarłemu przed kilku tygodniami radnemu ś.p. Potempie, prosił, by Rada się zgodziła ofiarować 60 K zamiast wieńca dla biednych dzieci szkół na Strusinie. W miejsce ś. p. Potempy powołano na radnego p. M. Kupferberga. Prosił również, aby nie przyjmować rezygnacyi ks. infułata i ks. prałata z godności członków Wydziału Kasy oszcz. Zawiadomił Radę o stanie ruchu zakładów miejskich i o sprawie dostarczania prądu elektrycznego dla dworca kolejowego.

W sprawie strajku policyantów, oznajmił, że przeprowadzone śledztwo nie wykazało organizacyi, za którą by można kogoś pociągnąć do odpowiedzialności. Mimo wszystko wyszukano ofiarę w osobie policyanta, który już kilkanaście lat jest w stanie i wydalono go. Dopiero za interwencyą ks. infułata przyjęto go na powrót do służby.

R. Jamrowicz prosił burmistrza, aby coś zarządził, żeby włosy sprowadzane z Chin do tutejszej fabryki wobec niebezpieczeństwa zawleczenia dżumy podano dezynfekcyi. R. Holzapfel interpelował w sprawie nierównomiernego oświetlenia miasta i budynku pocztowego. W tej samej sprawie podjął myśl, poruszoną przez nas przed dwoma tygodniami, r. dyr. Leniek, a Dr. Merz znowu na ten cel przeznaczyłby „Haberówkę".

Reszta spraw, jak rozdzielenie stypendyów, przyjęcie do związku gminnego i czysto administracyjne, jak wynajmywanie mieszkań i zakupno części parcel pod rozszerzenie i regulacyę ulic, uchwalono bez dyskusyi.

Przemyśl, dnia 4 lutego 1911.

(*Krzyżowy znak. — Nowe koszary. — Pojedynek. — „Novalia". — Katarynka kronikarska*).

Mieszczaństwo żyje pod krzyżowym znakiem karnawalnego rozbawienia, które „odnośne" komitety parcelują na bardzo rozmaite bale profesorskie, aoplenckie, kawalerskie i tym podobne pod jednym względem — na cel dobroczynny. Przedewszystkiem dobrze czyną ci, którzy w salach „Sokoła", Magistratu, „Domu Narodnego" do prowadzają do radności P. T. Publiczność, lubiącą filantropię jako parawan do najintymniejszych produkcyi serca, głowy, nóg a czasem i kieszeni, cierpiącej srodze w blaskach świetle elektryczności. Szczególnie a dotkliwie odczuwają sport karnawałowy ojcowie ludności miasta, obliczonej wedle ostatniego spisu około 47.000 dusz, jako określenie eufemistyczne. Oprócz tego armia daje blisko 12.000 numerów ludzkich naskładanych w koszarach, których przybędzie niedługo jeszcze jedna murowana przyjaciółka na koszt miasta dla artyleryi obrony krajowej. Tę artyleryę dyplomatycznym sposobem odbija poseł dr. Doliński miastu Stryjowi, który z pewnością ulegnie w tym nierównym pojedynku między dr. Dolińskim a dr. Falkiem, bo co „Sokół Falk" to nie „jamnik Doliński", który jako rezerwowa „Ersatzklapa" zna się na sztuce wojenno-strategicznej, jak gwarantowany ogórek na kości słoniowej. To zwycięstwo nad Stryjem będzie nas kosztowało przeszło milion koron, które burmistrz nasz, znany ekonom miasta i finansista, zaciągnie w pierwszym lepszym Banku krajowym we Lwowie. Procent będzie niski a uciecha, jakich mało, bo zawsze jedna „Waffengattung" w mieście naszem; zaś od przybytku bardzo rzadko głowa boli.

A Przemyśl, to raz trzeba już koniecznie, raz całkiem publicznie powiedzieć z piórem w ręku, ma coraz więcej „novalii", choć zima skrzypie w pełnym „rynsztunku". Raz nowy lupanar z uroczystą inauguracyą wedle programu na specyalnych zaproszeniach, to znów jakiś świeży kinemat graf, zapląta się do kroniki zdarzeń codziennych, ówdzie ktoś się powiesi na obcych szelkach w drogi jczynszowej kamienicy. Tak więc uwaga „szerokich sfer" ludności w zbożny sposób zawsze jakoś potrafi trzymać w odpowiednim naprężeniu swoją ciekawość, za co jednak bywa wdzięczną oblefnie i dygając jak Zosia w „Panu Tadeuszu" dziękuje za „już" i prosi o „jeszcze" w kataryńce kroniki miejscowej.

Sanie Ustyanowicza.

Kraków doczekał się wynalazku sanek motorowych. Nietylko Wielki ks. Cyryl w Petersburgu, nietylko szkoła awiatyczna w Mainz, ale i Kraków takim produktem najnowszego sportu poszczycić się może. Sanki są konstrukcyi znanego sportsmena p. Ustyanowicza.

Zbudowane są z drzewa jasionowego, długości 2·70 m, 45 cm szerokie. Lekka konstrukcya drzewna jest wzmocniona drutami srebrno stalowymi, które osobnymi zameczkami dają się naciągać. Druty te, pomimo, że są tylko 3 mm grubości, dają opór przy ciągnieniu 6000 kg. W tak lekkim i silnym „Chassis" jest umieszczony motor stosunkowo silny, bo o sile 18 HP typu V., chłodzony powietrzem. Poza motorem jest umieszczony wał transmisyjny, połączony z motorem wyłącznie, a zawieszony na czterech stalowych noszach, toczący się na łożyskach kulkowych. Z tyłu sań wznosi się małe podwyższenie w rodzaju rusztowania dla umieszczenia wału niosącego śrubę, poruszającego się również w łożyskach kulkowych. Oba wały są połączone łańcuchem, na kołach zębatych. Rotacya motoru przenosi obrotów 1400 na minutę, na wał śrubowy, a tem samem zdoła nadać 1600 obrotów na minutę.

Śruba porusza się w osłonie, która chroni przechodniów od dostania się w obręb rotującej śruby. Na rusztowaniu są jeszcze umieszczone dwa rezerwoary, z których jeden jest przeznaczonym na benzynę, a drugi na oliwę.

Całe sanie z motorem, transmisyą, śrubą, rezerwoarami i siedzeniem na dwie osoby, są zbudowane sztywnie i tylko w przedniej części pod motorem zawieszonym na żelaznych noszach znajdują się ruchome płozy, sterowane kierownicą w rodzaju kierownicy automobilowej. Dla pewniejszego trzymania kolei na śliskim terenie, albo lodzie, posiadają tak przednie jak i tylnie płozy noże sprężynowe, które wcinając się lekko w teren, zmuszają sanie do równego chodu. Dwa silne nożne hamulce, działające każdy osobno, dają możność zatrzymania sanek w najszybszym pędzie na krótkiej przestrzeni. Całość nadzwyczaj lekka i pięknie wykończona robi wrażenie wehikułu tak ntartego jak automobil, wraz z korbą do zakręcania motoru, kierownicą, trąbą i latarniami, a tylko śruba przypomina coś z aeroplanu. Nadzwyczaj wygodnie są umieszczone siedzenia. Jadący siedząc za motorem, jest o rzewany powietrzem ciepłem zwianem z motoru, śruba zaś która powoduje silny mroźny wiatr, jest kosztem transmisyi z wielkiemi trudnościami przeprowadzona na tył sań, aby jadący nie byli wystawieni na zimno, które już w lecie zmusza awiatorów, mających śruby swych aparatów umieszczone przed sobą, ubierać się we futra.

Po kilku próbach odbytych w braku śniegu na stawie oficerskim, przedstawił p. Wł. Ustyanowicz swoje sanie komisyi sportowej „Klubu automobilowego": inżynierowi starostwa, reprezentantom prasy, jak i licznie zebranej publiczności.

Próba ta wypadła znakomicie, sanki budowane na chyżość 60 km. na godzinę uzyskiwały, pomimo 13° mrozu, który nie pozwalał motorowi (idącemu przy próbie bardzo krótko i nie mającemu się czasu rozgrzewać) pracować regularnie 80 klm. na godzinę, chyżość, którą rzadko kiedy 18 konny automobil poszczycić się może.

Przypatrujący mogli zauważyć również z jaką pewnością i dokładnością dadzą się sanki sterować.

Dalsze próby udowodniły, że sanki z łatwością biorą wzniesienia, wobec czego konstruktor ma zamiar wysłać je do międzynarodowego konkursu sań motorowych mającego się odbyć 5 marca b. r. w Petersburgu.

Najładniejszym objawem jest to, że sanie wykonane zostały w zakładach konstruktora, znanej kołom automobilowym, firmie Gal. Auto. Garage W. Ustyanowicza i Sp. i możemy być dumni, że objekt tak ślicznie wykończony, funkcyonujący tak znakomicie, zajmie odpowiednie miejsce na tegorocznej wystawie automobilowej, jako produkt przemysłu krajowego. Składamy młodemu konstruktorowi i przemysłowcowi najserdeczniejsze życzenia w pracy na tym u nas nieznanym polu sportowem etc.

Kronika powszechna.

Z dziejów lokomotywy. Stając obok dzisiejszych kolosów parowych, biegnących, jak w Ameryce np. setki kilometrów na godzinę, mimowoli przypominają się owe nieśmiałe próby, jakie lat niewiele więcej nad 100 czyniono, aby zastosować parową maszynę do jazdy drogowej. Pomijając bardzo prymitywne pierwsze w tym kierunku próby Stefensona, należy zaznaczyć, że prototypem drogowej maszyny parowej, bardzo podobne do dzisiejszych walców parowych do ugniatania dróg, była lokomotywa Trevithika z r. 1803. Z podobnemi próbami występowali też i przed Trevithikiem i równocześnie niemal z nim Eageot, Evans, Read, Murdorh, atoli próby te ograniczały się jedynie do jazdy popisowej po ulica h Paryża i Londynu, bez dalszego praktycznego zastosowania. W tym samym okresie niejaki Hancock zbudował wóz parowy na 20 podróżnych z przyczepnymi jeszcze 4 wozami na 40 pasażerów; osiągnął on już chyżość 16 kilometrów na godzinę. Rozumie się, że te, i wspomniane Trevithika próby odbywały się na szynach drewnianych, ułożonych na zwykłym gościńcu.

Stefensonowi przecież udało się po wielu próbach stworzyć normalny typ lokomotywy; on też jest założycielem pierwszej fabryki tych maszyn w Newcastle w Anglii. Pierwszy jego parowóz zaprowadzono w kopalni węgla w Killingworth, w r. 1814, a już dnia 27 września 1825 otwarto linię Stockton-Darlington, zaś w r. 1829, gdy wykonano lokomotywę Stefensona „Rocket", wykończono linię Liverpool Manchester. Przy turnieju na niej osiągnęła „Rocket" szybkość 40 kilometrów z obciążeniem 13 ton towaru.

Od tego czasu typ lokomotywy ulegał ciągłemu ulepszeniu. Już lepszą była „Adler" w r. 1835 a zbudowana w r. 1839 pierwsza w Niemczech lokomotywa „Saxonia" zbliża się już do tym dzisiejszych kolosów. Wkrótce po niej, bo w r. 1741 Borsig i Maffei poczęli budować ulepszone lokomotywy, a tysięczną w Niemczech była pierwsza pospieszna lokomotywa „Borussia" zbudowana w r. 1858. Potem już co roku przybywało i fabryk i z niemi lokomotyw. Między innemi powstały i w Wiedniu i Floriddorfie i Wiener Neustadt, a także i w Pradze na Śmichowie fabryki lokomotyw. Nie potrzeba dodawać, że Stefensona „Rocket" wygląda dziś wobec lokomotywy ostatniego typu, jak wózek dziecięcy wobec wozu meblowego.

Dziennikarstwo w cyfrach. Choć nie jest jeszcze ustalone, ile gazet na świecie wychodzi, to jednak cyfra 70 000 nie jest przesadzona. Z tej liczby na same Stany zjednoczone Ameryki wypada 21.950. Ogólną sumę gazet w roku obliczają na 10.225,000.000. W pieniądzach robi to kwotę 2 miliardów. Pod względem finansowym przeszedł wszystkie gazety „New York World" który w 25 latach zarobił 360 milionów koron i którego maszyny obecnie drukują 250.000 egzempl. na godzinę. Niegdyś stary Benett, ojciec obecnego dyrektora „New York Heralda" kupił plac pod budowę za pięć pieniądze; obecnie zbudował tam dla swej gazety pałac 26-io piętrowy. Wychodząca w Buenos Ayres „Prensa" ma co dzień od 20—30 stronic i kosztuje tylko 12 halerzy. Jej założenie kosztowało 10½ miliona koron. Rozumie się, że bajecznie wiele idzie na to papieru. — Obliczono ro zne zapotrzebowanie tego materyału na 103,356.000 cetnarów metrycznych!

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie